Nr. 156. Lwów. — Niedziela dnia 11. lipca **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświąteoznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie —zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 4 po św. Jana z Duk.
Jutro: Henryka.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 17·0 Długość dn. g. 16 m. 34
Zachód „ g. 7 m. 51·0 Ubyło „ 5 min.

Bank rolniczy we Lwowie

Stowarz. o poręce ograniczonej.

W kraju *par excellence* rolniczym, jak nasza dzielnica, istnienie Banku, mającego zadanie popierania interesów rolniczych, zdaje się być konsekwencją tak logiczną naszych ekonomicznych stosunków, iż raczej brak podobnej instytucji powinien byłby razić — a już nie trzeba być wcale optymistą, aby instytucji zawiązującej się pod godłem „Bank rolniczy“ rokować przyszłości świetnej, oraz długiego i pogodnego żywota.

Czy jednak praktyka stwierdziła to, co teorja każe przypuszczać?

Zaiste wolno być sceptykiem na tym punkcie temu, kto pamięta suchotniczy żywot i zgon z braku sił żywotnych „Towarzystwa zaliczkowego dla rolnictwa“, założonego pod egidą Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a kierowanego przez ś. p. Józefa Pajączkowskiego, dyrektora Towarzystwa, męża bystrego umysłu finansowego i fachowego znawcę naszych stosunków ekonomicznych.

Wolno być jeszcze większym sceptykiem, jeśli się z bliska przypatruje anemicznym egzystencjom kilku spółek i stowarzyszeń, powstałych na prowincji z podobnemi programami — a już chyba zwątpić przyjdzie w żywotność tego kierunku finansowo-ekonomicznego, gdy się widzi zawiedzione nadzieje nawet na instytucji — o której pisać zamierzamy — instytucji, którą założyli ludzie nader kompetentni i którą nianiczyli koryfeusze naszego handlu i przemysłu rolniczego.

I w czemże to tkwią przyczyny tego niepowodzenia? Gdzie szukać owych bakteryj, które uśmierciły niektóre, a resztę naszych rolniczofinansowych instytucyj skazały na żywot ciężki i mozolny?

Czy przyczyn tego szukać w nieudolnem kierownictwie, w źle obranych środkach, w fałszywym kierunku działalności?

W pewnych razach czasami i tam znalazłaby się przyczyna złego — w ogólności jednak biorąc, powodem niepowodzenia jest źle przysposobiony grunt, w którym te rośliny kiełkować, rozwijać się i róść mają. — A tym gruntem nie jałowym z natury, lecz przez niedbałą i nieumiejętną gospodarkę zachwaszczonym i zapuszczonym, to ogół naszych ziemian.

Tak jest — ogół naszych ziemian, którzy nie dorośli jeszcze do miary wykształcenia rolników-kupców z Zachodu, pojmujących, że wszelki handel stoi i jedynie stać może: słownością i rzetelnością.

U naszych ziemian przeważnie — bo stosunkowo z dość nielicznemi wyjątkami — słowność i rzetelność jest wyznawaną w teorji, lecz nie wykonywaną w praktyce. Sprzedać zboże wedle dobrej próbki, a oddać kupcowi lichy towar, nie dotrzymać terminu oddania; w razie zwyżki cen szukać tysiącznych wybiegów, aby zerwać zawartą umowę, a w razie raptownej zniżki poskąpić kupcowi spichrza do chwilowego przechowania sprzedanego zboża: to *alfa* i *omega* kupieckiego sprytu wielu rolników, to sposób, który ma ich tuczyć, a który w rzeczywistości tuczy tylko przekupniów zbożowych w naszym kraju. Bo kupiec, czyli właściwie przekupień znając ujemne strony naszego handlu zbożowego, już z góry eskontuje najgorsze konjunktury w zawrzeć się mającym interesie, a deprymując cenę targową do najniższego jej poziomu, stara się uzyskać najwyższą premię za ryzyko i w niej znaleść przeciwwagę wrodzonej niesłowności sprzedającego. Więc przypisując do zawarcia interesu z wyższem wykształceniem kupieckiem i z całą świadomością stanu międzynarodowego targu, stara się ma przewagę nad sprzedającym, a w nadarzonej sposobności umie ładowną kiesą obniżyć szalę popytu, zaś podnieść wiecznie grosza głodną szalę podaży.

Cała przeto różnica między ceną produkcji a ceną zbytu, mająca być zyskiem rolnika, tonie w kieszeni naszych przekupni zbożowych. Oni bowiem, biorąc na siebie ryzyko interesu, są jeno pośrednikami między producentami a właściwymi kupcami, którzy nie mogąc liczyć na rzetelne efektuowanie zawartych interesów, wolą zrzec się na korzyść pośredników wątpliwych zysków, aby nie mieć potrzeby utykać co chwila w swoich obrotach handlowych na niesłowności naszych rolników.

To więc jest rzetelnym powodem, że nasi przekupnie zbożowi wobec zagranicy stanowią o cenach — a doczekawszy się pomyślnych konjunktur inkasują zyski — właściwie producentom należne; i w tem to przyczyna, że nasz handel — mimo mozolnych wysiłków jednostek — nie może wyemancypować się z roli drobnego kramarstwa i wystąpić na rynkach Europy z firmą hurtownika, do czego upoważniałaby go ilość i jakość towaru, który na szali międzynarodowego handlu zbożowego rzucić może.

W tych stosunkach, w obec rozwielmożnionej konkurencji przekupniów, zbyt dobrze znających słabe strony naszych producentów i umiejących je wyzyskiwać, a z drugiej strony w obec niestety! dość częstej niesłowności i zapoznania własnego interesu u naszych rolników, zadanie instytucji mającej pośredniczyć w handlu zbożowym jest — trzeba się z tem stanowczo liczyć — nader trudnem.

Takiej bowiem instytucji nie stoi otworem droga szacherki i poziomych forteli, po której obracają się nasi przekupnie — a zmuszona u swoich odbiorców wyrabiać sobie uznanie słowności i rzetelności, musi tego samego wymagać z całą surowością od swoich dostawców. Jej nie wolno i nie godzi się wytargowywać u producenta drobnych zniżek ceny, a w zamian przyjmować towar w jakości gorszej niż przedstawiona próbka lub w spóźnionym terminie dostawy; lecz przeciwnie musi ona wymagać, aby towar w zupełności odpowiadał próbce, a był dostarczonym w należytym terminie.

Instytucja napotykająca przy prawie każdym interesie na powyższe szkopuły, jest zmuszona występować stanowczo w obec swoich klientów, a mimo tego jej referencje u firm zagranicznych coraz stają się gorszemi.

Tracąc zaś nieposzlakowaność swej kupieckiej rzetelności w obec zagranicy, traci ona zarazem grunt pod nogami w własnym kraju; — albowiem producenci nienałożeni do niej, nie nawykli do operacyj solidnych — wymagania jej nazywają szykanami i gromadnie powracają do dawnych swych bożków — do zawierania interesów z przekupniami.

W ten tylko sposób da się tłumaczyć prawie ogólne niepowodzenie instytucyj rolniczofinansowych, które już z natury swojego zadania obarczone być muszą wysokiemi kosztami zarządu, a nie rozporządzając znacznym własnym kapitałem, potrzebnym na zadatki dla producentów, drobne swoje zyski topią w zdobyciu kredytu.

Do tego przyłącza się fałszywa ambicja operowania na terenie czysto finansowym, oparta prawie wyłącznie na reeskoncie najczęściej wątpliwego portfelu, a uchwycone przytem w drobnych dawkach zyski, pochłaniają odpisy nierzetelnych wierzytelności.

Tą samą drogą w ślad swoich poprzedników poszedł Bank rolniczy we Lwowie, otwarty w dniu 1 października 1881 na podstawie ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych — do którego przy zawiązaniu przystąpiło 162 członków z kwotą udziałów 53.100 złr., a który z końcem r. 1885 miał 214 członków z wpłaconą kwotą udziałów 68.542 złr.

W stosunku do kosztów zarządu był to kapitał tak znikomo mały, iż jedynie w znaczniejszych obrotach handlowych mógł odszukać pokrycia tych kosztów.

Obroty te jednak mimo kosztownej próby założenia filji w Jarosławiu nie zwiększały się z latami działalności Banku, a wygórowane nad możność koszta zarządu i eksperymenta w skupie wątpliwej jakości akceptów sprawiły, iż Bank już z końcem czwartego roku swojego istnienia wykazał stratę w wysokości 18.75% kapitału udziałowego, pomimo, że w stan czynny bilansu za r. 1885 przyjęto wątpliwe pozycje w wysokości 7.823 złr., których nieściągalność podniosłaby wykazaną już stratę do 28% kapitału udziałowego.

Dalecy jesteśmy kłaść winę tego na barki ludzi, którzy kierowali Bankiem, przeciwnie — nie pochwalamy bynajmniej owych doraźnych reform, przeprowadzonych z pewnym odcieniem nepotyzmu w zarządzie Banku; silnie bowiem stoimy przytem, że wszelkie doświadczenia okupują się ofiarami; a ze zmianą kierowników wartość tych okupionych doświadczeń zwykle idzie na marne. Jest to już ogólno-ludzką przywarą, że przyjmując po kimś zachwiane przedsiębiorstwo winę tego spychamy na poprzedników — a zmysł nasz krytyczny w rozpatrzeniu powodów złego, obałamuca stronnicze uprzedzenie o zdolnościach i czynnościach poprzedników. Więc bezwzględnie puszczając w ugor pola przez nich uprawiane i do dalszej wydatnej działalności przygotowane, chwytamy się nowych dróg i ścieżek, a podróż po nich znów opłacamy nowemi frycówkami, kosztem oczywiście nie naszym, ale — instytucji.

Niechajże nowa dyrekcja Banku pamięta tę regułę, a z przyjemnością chcielibyśmy ujrzeć korzystne wyniki jej reformatorskiej działalności z końcem r. b.

Korespondencje.

Berlin 7. lipca.

(:) W drugim dodatku do dzisiejszego numeru *Vossische Ztg.* w gruntownym artykule o obrazach nadesłanych na tutejszą wystawę, znajduje się spory ustęp pełny wykwintnych komplimentów i pochwał mistrzowi Matejce za jego arcydzieło „Joanna d'Arc.“ Wprawdzie autor dyskretnie przemilczał o narodowości naszego mistrza, nazwał go prosto austrjackim malarzem i nawet nie wspomniał, że to arcydzieło powstało w murach Krakowa; jednakże był tak wspaniałomyślny, że przyznał, iż wzięty za temat do obrazu moment z francuskich dziejów jest niezmiernie wzniosły i przez to tak trudny do oddania, że na to porywać się mogą tylko potężne poetyczne talenta. Ale, powiada dalej, ze strony Matejki nie było to właściwie „porwaniem się“ na rzecz trudną, bo użycie tego wyrazu jest wtedy tylko na miejscu, gdy się ocenia utwór, zdradzający za wielką wiarę artysty w swe siły, zdradzający zuchwalstwo. Z olbrzymią potęgą Matejko oddał podniosłość nie samego jeno wypadku historycznego, ale jakby natchnął to płótno myślą, że tu się odbywa wielki przewrot dziejowy i etyczny — naród wstępuje na nowe drogi i czysta wiara odnosi tryumf. Oryginalna i dobitna charakterystyka postaci zachwyca niemieckiego krytyka i wyrywa mu okrzyk, że gdyby nie to płótno, to o wszystkich obrazach w zagranicznym dziale wystawy nie warto byłoby wspominać.

Sąd to sprawiedliwy i szukać w nim ukrytej myśli byłoby może niegodziwością, gdyby nie ugruntowane przekonanie, że berliński dziennikarz nie wymierza sprawiedliwości z poczucia, z moralnej potrzeby. Ogłaszając wyrok uczciwy, z pewnością ściga jakiś cel uboczny, praktyczny, a niezawsze równie uczciwy. Nie dziwcie się, że z przeczytawszy ten artykuł w *Vossische Ztg.*, od razu zajrzałem do wczorajszej artysty-

cznej recenzji w *Gazecie Krzyżowej*. Tam półgębkiem powiedziano, że Matejko wart tysiąca i jednej pochwał za wszystko, co tworzy dzielnego malarza, ale jest nawskróś ultramontaninem, a to wada, bardzo wielka wada, bo prawdziwie chrześcjański duch nie mieści się w ciasnych szrankach katolicyzmu.

Byłem tedy w domu. Pan baron Hammerstein, redaktor *Gazety Krzyżowej*, oto już od dwóch tygodni odgrywa rolę Don-Kichota protestantyzmu. Utrzymuje on, że po ostatnich koncesjach kościołowi katolickiemu, kościół protestancki znajduje się w upośledzeniu; mianowicie, że zwalczając dążenia katolików, rząd, czyli władza świecka, odebrała równocześnie wszelką autonomją protestantom, przeciwko czemu w interesie państwa nikt nie protestował. Gdy teraz katolicy mogą się pochwalić jakiemiś rewindykacjami, co wcale już nie szkodzi państwu, to czas o nie i protestantom się upomnieć. Sądzę, że katolicy nic przeciw żądaniom barona Hammersteina nie mają, a byłyby one nawet zupełnie słuszne, gdyby kościół ewangelicki miał kiedykolwiek inne ambicje krom służenia za narzędzie władzy świeckiej. Przecież powstał on tylko dla podniesienia jej potęgi. Ale nam mniejsza o to. Zwracam uwagę na walkę, na gniewy i oburzenie, wywołane wystąpieniem barona Hammersteina. W obozie liberalnym powstał zgrzyt zębów. Bezwyznaniowcy z *Vossische Ztg* i semici z *National Ztg* zrozumieli, że przyszedłby koniec wszystkim wolnościom bezwyznaniowym, gdyby pastorzy mieli wpływ na wychowanie dzieci, a potem możeby konserwatyści protestanccy podali rękę katolikom, bo ci i tamci są chrześcjanie, a chrześcjanizm dziś w poniewierce, bo to wolnomyślnie. Otóż na Hammersteina wrzask powstał okrutny, wymyślają mu wszyscy, gani nawet *Norddeutscherka* i tak ta wrzawa urozmaica cokolwiek monotonję kanikularnej ciszy, ona też wpływa na sądy artystyczne.

A cisza przerażająca. Nic się nie dzieje. — Ministrowie wypoczywają na łonie matki natury, minister finansów Scholz zapewne obrywa listki niezapominajki, powtarzając jak zakochana panna: „kocha — nie kocha,“ myśląc przytem oczywiście o Bismarku i swej tece, która mu się wymyka za to, że nie obronił projektu wódczanego. P. Bismark jak patrjarcha otoczył się w Kissingenie rodziną i zdjąwszy kirasjerski mundur, a włożywszy kitel ogrodnika, udaje Cycerona. Potem uda się do Gasteinu, gdzie parę tygodni spędzi ze „swoim“ cesarzem, z którym razem nie był w tej miejscowości od r. 1865. Pamiętny to rok tem, co po nim wnet nastąpiło. Otóż i teraz rozmaite wyrocznie polityczne chcą w tym zjeździe gasteinskim widzieć coś ważnego.

Ale choć cisza, nie brak jednak małych sensacyj. O dostarczanie ich publiczności policja się stara, wykonywając bardzo ostro postanowienia ustawy o socjalistach. W krótkim czasie rozwiązano dwadzieścia kilka stowarzyszeń, innym ograniczono prawo zgromadzeń, a kilkudziesięciu socjalistów — posłów, rzemieślników, kupców i wszelakich innych procederzystów — wydalono ze stolicy, dając im poufnie radę, gdzie mianowicie mają się osiedlić, jeśli chcą zażywać spokoju. Do Berlina nikogo nie wpuszczają bez wizowanego paszportu. — Jak widzicie, płyniemy pod pełnemi żaglami na wody policyjnych rządów.

A propos wód. Od nich niedaleko do kolonij, a z nich smutne nadchodzą wiadomości. — Szkaradni Murzyni są coraz niegrzeczniejsi dla Niemców — mordują ich skrytobójczo.

Zamek Herren-Chiemsee.

Linderhof, Neu-Schwanstein i zamek na Herren-Chiemsee — te trzy potężne, do najdrobniejszego szczegółu wykończone budowy są architektonicznem ucieleśnieniem trzech rozmaitych prądów, jakie ożywiały Ludwika II. — W New-Schwanstein uważał siebie król za bohatera przez bogów na tę godność wybranego i poświęcał cały czas rozpamiętywaniu sag germańskich. W Linderhofie czcił wspomnienie Ludwików Wielkich, za których ciąg dalszy sam siebie uważał w Herren-Chiemsee.

Chiemsee jest największem z jezior bawarskich i dla tego nazywają je także *Bayrisches Meer*. Położone u stóp Alp, na płaskowzgórzu między Innem i Salzachą ma ono 18 kilometrów długości a 11 szerokości. Z wysepek znajdujących się pośrodku tego jeziora, a z niezwykłej piękności już Rzymianom znanych, dwie zasługują na szczególniejszą uwagę.

Jedna (mniejsza) zowie się Frauenwörth lub Frauen-Chiemsee, druga Herrenwörth lub Herren-Chiemsee. Ta ostatnia, nawet dość silnie zaludniona, przeszła na własność króla bawarskiego w roku 1873.

Nie wiadomo, dla czego właśnie tu postanowił on wznieść budowę tak wspaniałą jak owe zaczarowane pałace z tysiąca i jednej nocy. — Samo położenie nie ma w sobie nic pociągającego. Równinie wyspy brak prawie urozmaicenia, a najpiękniejszą jej ozdobą — widok Alp salzburskich od strony południa zasłaniają w tem miejscu prawie całkiem lasy.

Powiadają, a brzmi to jak ironja, że król nabył wyspę pierwotnie w celach... ekonomicznych. Chciał on położyć tamę bezplanowemu wycinaniu lasów przez towarzystwo akcyjne, które było właścicielem wyspy, dopiero później tak mu się podobała zaciszna ustroń, iż postanowił ją ozdobić zamkiem. I stało się, że w miejscu, gdzie jeszcze przed laty dziesięciu na rozległych murawach widać było jeszcze kretowiny, wznosi się dziś budowa nie mająca równej na całym świecie.

Front zamku zwrócony jest ku terasowemu parkowi. Ścieżki w tym parku złocą się od osobliwego żwiru, co ludności miejscowej dało pochop do bajki, że król-rozrzutnik wysypywać je kazał prawdziwym złotym piaskiem.

Pośrodku pierwszej terasy wznosi się basen Latony, kopja takiego samego basenu istniejącego w Wersalu. Z wody basenu wynurza się mnóstwo pozłacanych żab i jaszczurek, ciskających przez otwarte pyszczyki strumienie wody ku Latonie stojącej pośrodku basenu. Strumienie te wody przelatują po nad jej głową i z drugiej jej strony spadają znów do basenu.

Około 20 schodów granitowych tak szerokich, jak środkowy trakt zamku, prowadzą na następną terasę. Tu widać dwa baseny, po prawej i po lewej stronie od wejścia. Oba są ozdobione figurami alegorycznemi, umieszczonemi na skale, której podnóże otaczają zarośla trzciny i sitowia.

Znowu po szerokich stopniach dążymy w górę i wnet stajemy przed złoconą bramą zamkową. Imponuje ona zarówno rozmiarami, jak pięknością stylu. Kolosalna budowa zamku nie jest jeszcze gotowa; zaledwie trakt środkowy można uważać jako wykończony, ale i on już sam dla siebie stanowi wielką całość, 21 łukowych okien w parterze i w dwóch górnych piętrach tworzą fasadę. Posągi i emblematy nadają jej nader wytworne wyglądanie.

Osobliwe wrażenie musi owładnąć każdego, kto wkracza wewnętrze tego przybytku zamkniętego do niedawna przed oczyma niepowołanych. Obiegały wprawdzie pogłoski o niezwykle wspaniałem urządzeniu zamku, ale nikt nie miał sposobności dowoli przypatrzeć się ukrytemu w nich przepychowi.

W przedsionku wita nas ulubieniec królewski, paw wykonany z bronzu i emalji. Stoi on na marmurowej wazie ozdobionej splotami fioletowych kwiatów powoju i dumnie spoziera na spoczywającą u jego stóp samkę. — Z powodu wielkiej liczby granitowych kolumn, na których opiera się sufit przedsionku, wygląda ten lokal o wiele mniej przestronny, niźli jest nim w rzeczywistości.

Aby z przedsionka dostać się do wewnętrznych apartamentów, trzeba przejść przez dziedziniec, bo właściwy wchód nie jest jeszcze gotowy. Z obszernej oranżerji, której zioła znajdują się właśnie teraz w pełnym kwiecie, dolatuje przybysza odurzający zapach, jak gdyby zmysły jego powinny były popaść w upojenie, zanim pójdzie dalej. Oto następne drzwi już otwarte... Co za rozczarowanie! Cegły, kamienie i wapno leżą dokoła w nieładzie, a w miejsce rozkosznego zapachu kwiatów rozlewa się woń zgniliżny. Nie zdziwiony niezadowolnieniem, jakie mimowoli maluje się na twarzach gości, cicerone przeprowadza ich przez pomost z desek, pewny, że ujemne to wrażenie nie potrwa długo. Co za kontrast znowu! Szerokie schody marmurowe wiodą ku platformie, gdzie w niszy widać posąg Djany z nimfami. Widzowi zdaje się, jakoby grupa stała po za zielonawą zasłoną, tymczasem jestto złudzenie wywołane nadzwyczaj kunsztownym szlifem ścian zielonej niszy.

Stąd rozdzielają się schody na prawo i na lewo i sięgają do wysokości pierwszego piętra, na którego balkonie spotykamy znowu marmurowe posągi. Na ścianach z porfiru wiszą wielkie obrazy, oddzielone od siebie porfirowemi kolumnami; są to przeważnie utwory wiedeńskich mistrzów. Ponad obrazami znajduje się fryz marmurowy, a jeszcze wyżej małe obrazki, na temat dziecięcych zabaw.

Przychodzi teraz kolej na dwa wielkie pokoje, z obrazami czerpanemi z dziejów wojny sukcesyjnej hiszpańskiej. Bronzowe zbroje nadają tym apartamentom wojownicze wyglądanie. Na kominkach stoją kosztowne zegary i wazy sewrskie i biusty Ludwika XIV.

Stąd wchodzi się do wielkiej galerji mającej 260 stóp długości, 38 szerokości a 45 wysokości.

Olbrzymie okna frontowe zwrócone są ku terasie i widać z nich także jezioro i góry. Naprzeciw okien znajdują się zwierciadła sięgające od podłogi do samego stropu. 52 wysokich kandelabrów z złoconego bronzu i ośm olbrzymich świeczników ściennych mieszczą w sobie 2.500 świec. Między fryzem i plafonem kazał król rozpostrzeć obrazy, które Niemcom nie bardzo przypadają do smaku. Są one osnute na tle najważniejszych czynów Ludwika XIV i między innemi zawierają także alegorję rozerwania związku holendersko-niemieckiego.

Naśladowanie Wersalu posunięte jest do tego stopnia, że w posadzce znajdują się lilje burbońskie z mozajki i nawet 44 foteli powleczonych niebieskim aksamitem mają na sobie nahaftowane złotem lilje. Przed oknami stoją wielkie srebrne wazy, a prócz tego 10 marmurowych naturalnej wielkości posągów, dopełnia wewnętrznego urządzenia galerji.

Wierny kamerdyner królewski, Meier, który jak wiadomo, przez cały rok musiał chodzić zamaskowany, opowiada, że gdy król bawił w Herren-Chiemsee musiano tę galerję równie jak wszystkie sale w liczbie 19 oświecać co wieczora.

W tej jasności 6000 świec przechadzał się król samotnie całemi nocami, wpatrując się w zwierciadła lub w posągi Ludwika XIV.

Za wejściem do królewskiej sypialni trudno niemal uwierzyć, że prawdą jest, co się widzi własnemi oczyma. Wszędzie czerwona i złota barwa; purpurowe zasłony, portjery, kotary wzrok prawie nużą.

Oświetlony trzema oknami, jest ten apartament złotą masywną przegrodą podzielony na dwie części. W jednej na pięciustopniowej estradzie znajduje się łoże królewskie pod baldachinową zasłoną z purpury. Łoże to wykonane z bronzu, przedstawia na każdej swej ścianie sceny weselne i alegorje. Łożnicę pokrywa purpurowa haftowana kołdra, której środek zajmuje portret Ludwika XIV z topazem pośród włosów i szmaragdem na piersi. U głowy widać na ścianie gobelin jedwabny z haftowanemi obrazami z starego testamentu. Z baldachinu wyłania się królewska korona, wysadzona prawdziwemi klejnotami, zaś wchodzące w jego skład zasłony purpurowe są z zewnątrz pokryte arcydziełami gobelinowego haftu. Całą ścianę w tej części sypialni (z wyjątkiem części zakrytej przez gobelin), ubiera czerwony aksamit, od którego odstają złote hafty, dochodzące niekiedy do 3 a nawet 4 calów wysokości. W pobliżu łoża znajduje się klęcznik i fotel, którego poręcze, nogi i oparcie rzeźbione są w kształcie amorków. Po lewej stronie stoi umywalnia cała z złoconego bronzu, podobnie jak i sprzęty do niej należące.

Po za przegrodą urządzono dwa kominki naprzeciw siebie, a na nich opierają się dwa wielkie zwierciadła; na stolikach konsolowych spoczywa mnóstwo cacek z serwskiej porcelany i z alabastru.

Powała ozdobiona jest malowidłem o nadzwyczaj żywych barwach. Przedstawia ona Heljosa w otoczeniu tańczących Godzin. Ten Heljos miał z początku rysy króla, ale później wydał fantastyczny monarcha rozkaz, aby twarz przemalowano i aby bożek dnia był podobny do Ludwika XIV.

Były kamerdyner królewski, człowiek zresztą wcale nie gadatliwy, opowiada gościom z dziwnym naciskiem, że król tej sypialni nie przeznaczył dla siebie i że nigdy jej nie używał.

Następna sala nosi nazwę „sali obrad“, ale wobec pożałowania godnych stosunków była ona zupełnie zbyteczna. Król nigdy obradom nie przewodniczył. Jej bezcelowość widać już i z tego, że przy stole obrad stoi — jedno jedyne krzesło. Zwraca tu na siebie uwagę osobliwy zegar, który skoro godzina uderzy, otwierają się boczne drzwiczki zegaru i z wnętrza wychodzi Ludwik XIV w długim płaszczu.

Damy i dworzanie otaczają go i składają mu głęboki ukłon, na co król odpowiada skinieniem głowy, poczem wszystko znowu znika za drzwiczkami.

Rzeczywista sypialnia królewska ma podobne urzędzenie, jak to, które już opisaliśmy, tylko że zasadniczą barwą jest tu niebieska i że w całem urządzeniu mniej można znaleść przepychu.

Na umywalni stoją naczynia z bronzu i z niebieskiej porcelany, na kominkach dwie wspaniałe wazy sewrskie z obrazkami więcej niż drażliwemi i to w smaku, o jakim nikt nie byłby podejrzywał ukoronowanego nieprzyjaciela kobiet. Remiuiscencje Ludwika XIV. spotyka się także tu na każdym kroku.

Z sypialni przez kręcone schody dostawał się król do pokoju kąpielowego, a tuż obok sypialni miał swą garderobę.

W gabinecie, przeznaczonym do pracy, meble są z zielonego aksamitu, znajduje się tu misternie rzeźbione biurko, na którem stoi portret Marji Leszczyńskiej, żony Ludwika XV.

Przyległą salę jadalną ozdabiają obrazy i posążki metres Ludwika XV. Po środku stoi słynny „stół zaklęty.“ Za pociśnięciem sprężyny znikał on pod podłogą i wypływał znowu na wierzch nakryty potrawami.

Ale szczyt sztuki i przepychu stanowią dwa pokoje przeznaczone na zabawę wieczorną.

Jeden jest buduarem, drugi pokojem do palenia tytoniu. Urządzenie pierwszego składa się z sofy z niebieskiego atłasu i z źwierciadeł pokrywających zarówno ściany, jak powałę. — Miejsca spojeń zakryte są girlandami róż porcelanowych, które oplatają także każdą krawędź pokoju tak, iż w całym apartamencie nie pozostawiono ani jednej prostej linji. Wrażenie jakie widz stąd odnosi nie da się z niczem porównać.

W pokoju do palenia tytoniu znajduje się sofa z białego atłasu, a przed nią stolik, którego marmurowa płyta powleczona jest w środku niebieskim aksamitem, zaś po bokach ozdobiona prześlicznem malowidłem. Konsole, kominek, ramy obrazów — wszystko w tym pokoju jest zrobione z porcelany i pomalowane mdłemi barwami. Drzwi są także pomalowane. Na jednych znajduje się obraz 4 pór roku, na drugich — 4 żywiołów. W pokoju tym rozlewa się woń osobliwa; pochodzi ona stąd, że cała posadzka tak w tym pokoju jak i w gabinecie zrobiona jest z fiołkowego drzewa.

Szereg sal kończy się małą galerją, pełną obrazów i cacek. Poczem z tego zaklętego świata niezrównanej wspaniałości, wraca się znowu w świat rzeczywisty z wrażeniem snu rozkosznego, za którym żałujemy, że tak prędko minął.

List do Redakcji.

Niedawno dołączyła Szanowna Redakcja do swego *Przeglądu* „Zamknięcie rachunków Towarzystwa Ubezpieczeń krakowskiego.“ Z tego dołącznika dowiedziałem się, że fundusz żelazny tegoż Towarzystwa wynosi przeszło miljon złotych i ulokowany jest w rozmaity sposób, a przeważnie w wartościowych papierach procentujących się coś 4%.

Otóż wpada mi na myśl, czy nie lepiejby było, ażeby miljon (z funduszu żelaznego — a po nad niego jest tam jeszcze wcale pokaźna suma, która niechby już w dowolny sposób zabezpieczoną została i ulokowaną była), z tego funduszu użyć na zakupno majątków ziemskich w naszej nieszczęśliwej Galicji, którą wnet żydzi na istną Galileę przetworzą. Ileż to nieprzychylnego żywiołu dla nas wyparłoby się z kraju; jakżeby się podniosła moralność, gdyby po wsiach przez Towarzystwo zakupionych nie szerzyli demoralizacji ludzie, którzy stan rolniczy biorą za podstawę do wszelkiego rodzaju szacherek?

Jakżeby się przez to podniósł i patrjotyzm, którego ani żydzi ani vondraussery wpoić przecie nie mogą, skoro go sami nie mają.

Szlachta drobniejsza biorąc nabyte majątki w dzierżawę, gorąco przywiązana do ojczyzny oddziaływałaby bardzo korzystnie na młodszych braci — na nasz lud galicyjski. Może to nie przyszło na myśl ludziom stojącym na czele Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń, więc rzucam myśl, proszę ją rozwinąć, — a odemnie przyjąć wyrazy uszanowania.

Złotniki 6. lipca 1886.

Ks. Aleksander Walenta
rz. kat. proboszcz.

Humorystyka.

Z „Ananasa.“

Trzy dni szczęścia.

Trzy dni pamiętam szczęśliwe w życiu:
Pierwszy, gdym poznał w cichem ukryciu
Dziewicę śliczną — jak anioł miłą,
Tę pokochałem całą mą siłą.

Drugi dzień — kiedym mego anioła
Przed ołtarz zawiódł, z wiankiem u czoła.
Szczęście to jednak krótko trwać miało,
W kilka tygodni już się rozwiało.

Aż kiedyś rano służąca rzekła:
„Pani dziś w nocy z domu uciekła!“
Rzekłem więc: niechże anioł mój leci!
To był w mem życiu dzień szczęścia trzeci.

Pocieszenie.

W czasie grasującej cholery pan X. spotyka swego przyjaciela.

— Co się z tobą dzieje, jak ty wyglądasz?

— Ha, alboż nie wiesz — żona mi umarła?

— Co, na cholerę?

— Nie, na tyfus.

— No, dzięki Bogu, a ja już sądziłem, że na cholerę.

Dziadowska czułość.

— Czegóż to dziadku tak płaczecie i płaczecie?

— Jakże nie mam płakać, kiedy umarł pan Bankier.

— Panie świeć nad jego duszą, ale koniec końców przecież to nie był żaden wasz krewny, ani nawet kuzyn.

— To też to właśnie dla tego tak płaczę, że on nie był moim krewnym ani kuzynem.

Przy kieliszku.

Jaś. Powiem wam nowinę: żenię się nakoniec!

Staś. Winszuję; a któż ta nieszczęśliwa?... jeśli wolno spytać...

Na kolei transwersalnej.

— Dokąd to idziecie matko?

— Do Kalwarji.

— Siadajcie sobie, to was podwiozę.

— Bóg zapłać panu konduktorowi, ale ja się spieszę na targ, to koleją byłoby nierychło.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Paniówce, w powiecie borszczowskim na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował dyrektorem oddziału rachunkowego dotychczasowego zastępcę p. Teofila Tarnawskiego, zastępcą dyrektora zaś p. Aurelego Urbańskiego. Rewidentem w miejsce p. A. Urbańskiego, został p. Wiktor Krobicki.

Dekoracje. Attaché przy c. k. ambasadzie w Konstantynopolu Leopold hr. Koziebrodzki, otrzymał krzyż kawalerski legji honorowej, a attaché przy c. k. ambasadzie w Paryżu, Andrzej hr. Potocki, krzyż kawalerski hiszpańskiego orderu Karola III.

† **Ks. Aleksander Czartoryski** zmarł wczoraj o godz, 5 z rana w pałacu na Woli Justynowskiej pod Krakowem, przeżywszy lat 75. Eksportacja zwłok do dworca kolei w Krakowie, odbędzie się w niedzielę. Zwłoki zostaną przewiezione do grobów familijnych w Sieniawie. gdzie obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 12 b. m.

† **Jan Jetschen,** emeryt. oficjał dyrekcji skarbu, zmarł we Lwowie dnia 8 b. m. w 64 roku życia.

Doktorat. P. Adam Ostaszewski z Wzdowa, doktorand prawa, otrzymał wczoraj na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora filozofji. Rozprawa doktoryzacyjna nosi tytuł „O wpływie sztuki włoskiej na polską w XVI. wieku“.

Ślub. W Borownie odbył się dnia 3 b. m., w prześlicznej rezydencji rodziny A. Michalskich, ślub p. J. Kazimierza Zielińskiego z panną Marją Michalską. W uroczystości tej serdecznej wzięli udział przyjaciele i najbliżsi zacnej, ogólnie tu poważanej rodziny Michalskich. Związek pobłogosławił miejscowy proboszcz. Po pięknej, serdecznej przemowie ks. wikarego i odbytym akcie ślubnym, ekwipaże, wiozące państwa młodych i orszak weselny, spotykały na drodze swej bramy tryumfalne z zieleni uwite i całą ludność wiejską. W pałacu trwała uczta do północy. Liczne toasty przerywały ognie sztuczne, puszczane wprawną ręką sympatycznego, wesołego i dobrze wśród obywatelstwa znanego Wiktora Reszke. Tańczono i bawiono się do 6-tej rano. Pauzy były najlepiej zapełnione — Edward i Jan Reszke, po paryskich swych sukcesach, używający spokoju wiejskiego, śpiewali naprzemian państwu młodym, czerpiąc miłośne pieśni ze swego tak zasobnego repertoaru. W jakim zachwycie byli słuchacze, pojmie to ten tylko, kto słyszał fenomenalne te głosy. Państwo młodzi wyjechali nazajutrz.

W Akademji umiejętności odbyło się dnia 26 z. m. pod przewodnictwem profesora Władysława Łuszczkiewicza, posiedzenie komisji Historji sztuki, na którem załatwiono kilka spraw bieżących. Po zawiadomieniu o ukończeniu druku nowego zeszytu Sprawozdań komisji, mieszczącego rozprawy pana Łuszczkiewicza „O cerkwi bohojawleńskiej w Ostro-

---

70)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Gdyśmy siedzieli we dwoje i składali kwiatek do kwiatka, opowiadał mi zawsze o swoim synu, o jego piękności, mądrości i dobroci. Już jako mały chłopiec układał poezje, a czytać nauczył się sam bez niczyjej pomocy. Dowiedziawszy się o tem arcykapłan Ameni, wziął go do domu Seti. Tam rósł Pentaur ku podziwieniu ogrodnika. Niedawno temu chodziłam ze starym pomiędzy grządki. On rozpowiadał o Pentaurze jak zwykle, aż naraz stanął przed pysznym krzewem z szerokiemi liśćmi i rzekł: „Mój syn jest tak jak roślina, która wyrosła u mnie sam nie wiem jak. Wraz z innem ziarnem, które kupiłem w Tebach, wsadziłem w ziemię jej nasienie. Teraz nikt nie zdoła powiedzieć, skąd ona pochodzi, a jednak jest moją. Egipt z pewnością nie jest jej ojczyzną! A czyż Pentaur nie przerasta mnie i matki, i reszty rodzeństwa, jak ten kwiat inne kwiaty. My jesteśmy wszyscy krępi a mali — on jest wysmukły; nasza skóra jest ciemna, — jego czerwonawa; my mamy głosy ostre, — jego głos dźwięczny, jak śpiew. Ja stanowczo twierdzę, że to jest dziecko niebiańskie, które bogowie w lichy mój dom zesłali. Wyroki ich są niezbadane“.

Ja sama nieraz widziałam Pentaura na uroczystościach i mówiłam sobie: któryż z kapłanów w domu Seti dorówna mu postawą i ruchem? Miałam go za boga; a gdy teraz jeszcze, w dniu, w którym mi życie uratował, widziałam, jak całe tłumy nadludzką siłą rozpraszał, czyż nie mam go za wyższą uważać istotę? Spoglądam na niego jako na istotę nadziemską, ale patrzeć mu w oczy, tak jak tobie, nie ośmieliłabym się nigdy... Jakżeby ci to powiedzieć... Ciebie dusza moja znajduje, gdy patrzy przed siebie; ażeby jego znaleźć, musiałaby w górę popatrzeć. Ty jesteś dla mnie niby świeży wieniec z róż, który mię zdobić będzie on jest mi świętem drzewem persei, przed którem pochylam głowę.

Rameri wysłuchał tego wszystkiego w milczeniu, a potem rzekł:

— Jam jeszcze młody i nic dotąd nie zdziałałem, ale przyjdzie czas, że i na mnie jak na drzewo, w górę spoglądać będziesz musiała; tylko nie jak na drzewo święte, tylko jak na sykomora, w którego cieniu chciałoby się spocząć. Opuściła mię wesołość i muszę cię już pożegnać, gdyż mam ważny obowiązek do spełnienia. Pentaur jest człowiekiem w całem tego słowa znaczeniu i ja chcę nim być także. A ty bądź wieńcem, który mię zdobić będzie. Nie lubię mężczyzn, których z kwiatami porównać można.

Królewicz powstał i podał Uardzie prawicę.

— Masz rękę potężną, — rzekło dziewczę. — Będziesz dzielnym mężczyzną i będziesz jej tylko na dobre i wielkie dzieła używał; patrz, moje palce poczerwieniały pod twoim uściskiem. Ale i one nie są także do niczego. Ciężkiej roboty nie imały się wprawdzie nigdy, ale o czem one mają staranie, mawiał dziadek, to się udaje, i nazywał je „szczęśliwemi“. Przypatrz się tym pięknym liljom i temu krzewowi granatowemu tam w kątku. Ziemi nanosił mi tutaj dziadek z Nilu, nasienie podarował mi ojciec Pentaura, a potem każdą roślinkę, która się z ziemi ukazała, dopóty pielęgnowałam i mozolnie podlewałam wodą, którą sama w dzbanuszku nosić musiałam; dopóki nie nabrała sił i życia i nie odwdzięczyła mi się kwiatkami, weź ten kwiat granatu; jest to pierwszy kwiat, który ten krzew wydał, — i dziwna rzecz i gdy pączek zaczął rosnąć, zaokrąglać się i różowo zabarwiać, babka rzekła: No, i twoje serduszko niebawem pączki puści, pokocha. — Teraz dopiero rozumiem, co ona sobie myślała, — a twojemi są oba pierwsze kwiaty i ten drugi, którego nie widać, ale który jeszcze ogniściej błyszczy od tamtego.

Rameri przycisnął do ust kwiat granatu i wyciągnął rękę ku Uardzie, ale ona cofnęła się, gdyż w otworze płotu ktoś się ukazał w tej chwili.

Był to mały Szerau, którego Hekt na karła wychowywała.

Ładna jego twarzyczka pokraśniała od szybkiego biegu a pierś dyszała. Długo nie mógł słowa znaleść, a potem z trwogą spoglądał na królewicza.

Uarda widziała od razu, że go coś niezwykłego przygnało, przemówiła doń uprzejmie, a gdy chciał sam na sam z nią pomówić, powiedziała, że Rameri jest jej najlepszym przyjacielem, którego się lękać nie potrzebuje.

— Alež to nie tyczy się mnie ani ciebie — odrzekł chłopczyk — ale świętego ojca Pentaura, który do mnie tak uprzejmie przemawiał, a tobie życie uratował.

— Ja jestem bardzo życzliwy Pentaurowi, — rzekł królewicz. — Wszak prawda Uardo, że może śmiało przy mnie mówić?

— Mogę? — zapytał Szerau. — To dobrze. Ja się wymknąłem pokryjomu. Hekt może lada chwilę powrócić, a jak spostrzeże, że mnie nie ma, to mnie potem zbije i jeść mi nie da.

— Któż to jest ta nikczemna Hekt? — zapytał królewicz oburzony.

— To ci potem powie Uarda, a teraz słuchaj: Stara przywiązała mnie do deski, położyła w jaskini i nakryła workiem: w tem przyszedł Nemu, a potem jakiś inny człowiek, którego ona „ochmistrzem“ nazywała. Z początku nie słyszałem co mówili, ale gdy mi wpadło do ucha imię Pentaura, oswobodziłem głowę z worka i potem

gu“ i p. M. Sokołowskiego „O kościołach romańskich w Gieczu, Kotłowie i Krobi“, uchwalono przeznaczyć pewną część funduszu na wycieczkę letnią, w celu zdjęcia starodawnych fresk — resztę zaś na dalsze wydawnictwa zabytków romańskiego budownictwa. Następnie zastanawiano się w dłuższej dyskusji nad wnioskiem p. M. Sokołowskiego, ażeby zachęcić inteligencję na prowincji mieszkającą, jak księży i nauczycieli, do współdziałania z komisją, przez zbieranie materjałów do opisu i historji ważniejszych a mniej znanych miejscowości i zabytków w Polsce. Komisja postanowiła dążyć do tego, aby mogła ogłaszać nagrody konkursowe za monografje wedle nakreślić się mającego programu. W przedsięwziętem w końcu głosowaniu zatwierdzono nadal dotychczasowy zarząd komisji, wybierając przewodniczącym prof. Łuszczkiewicza, a sekretarzem dra Stanisława Tomkowicza.

Z kolei transwersalnej. Czytamy w *Czasie*: Życzenia noworoczne *Bicza* spełniły się pod pewnym względem dla pp. Blau i Epstein, bo jak nam donoszą z Wiednia, firma ich otrzymała budowę drugiego toru Grybów-Nowy Sącz. Firma ta jest krajową i spodziewamy się, że odpowie tak wymaganiom rządu, jakoteż starać się będzie przy wszelkich robotach i dostawach wedle możności uwzględniać interesa krajowe. Kierownikiem technicznym będzie starszy inżynier p. Lieberman (Polak), który taką samą robotę wykończył na linji z Krakowa do Trzebinji, z zupełnem zadowolnieniem kolei Północnej. Kierownictwo administracyjne obejmuje szef tej firmy p. Juljusz Epstein, radzca miejski w Krakowie, człowiek w mieście znany i poważany.

W Nowym Sączu zmarł Feliks Waszkiewicz, emeryt nauczyciel szkół ludowych, w osmdziesiątym piątym roku życia.

W Zagrzebiu na wszechnicy opróżniona jest katedra językoznawstwa słowiańskiego, a to z powodu śmierci dra Leopolda Geitlera. — Senat akademicki proponował na tę posadę dra Jana Leciejowskiego, docenta w Wiedniu. Dr. Leciejowski jest naszym rodakiem.

Błyszcząca nędza. W operze paryskiej podczas przedstawienia „Żydówki“ Halevy'ego cesarz — bogato przybrany w cały majestat swej powagi — w chwili kiedy już stanął na najwyższym stopniu prowadzącym do katedry, zachwiał się i zemdlał... — z głodu. — Chórzysta, przedstawiający cesarza, od trzydziestu sześciu godzin nie miał nic w ustach. Zebrano dlań natychmiast składkę pośród personalu operowego.

Z rad powiatowych. Prezesem rady powiatowej husiatyńskiej wybrany został pan Bronisław Horodyski, właściciel dóbr Krogulca; prezesem rady powiatowej nowotarskiej wybrany został ks. Piotr Krawczyński, proboszcz w Ludmierzu, a zastępcą prezesa tejże rady pan Jędrzej Glosser, właściciel dóbr Rokicin; członkiem zaś wydziału w miejsce p. Glossera p. Stanisław Drohojewski z Czorsztyna.

Zaręczyny włoskiego następcy tronu. Rzymski dziennik *Il Corriere del matino* donosi, że włoski następca tronu Wiktor Emanuel zaręczyć się ma z austrjacką arcyksiężniczką Walerją (urodzoną w Budzie 29 września 1868), i że w tym celu następca tronu zrobił wycieczkę ze Strasburga do Gastein. — Włoski następca tronu liczy dopiero lat siedmnaście.

Była Dyrekcja lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych zaprasza niniejszem szan. Członków tegoż Towarzystwa na ostatnie Walne Zgromadzenie, które się odbędzie w niedzielę dnia 11 lipca o godzinie pół do pierwszej w południe, w sali obrad Towarzystwa gosp. galic. (gmach Ossolińskich I. piętro) celem wysłuchania sprawozdania z czynności tej Dyrekcji, tudzież zamknięcia rachunków za okres czasu ostatni — od 1 stycznia 1885 do 30 czerwca 1886.

Język polski w Szwajcarji. Czytamy w *Kurjerze Porannym*: „W kantonie Grison w Szwajcarji, graniczącym z Włochami, zamieszkuje ludność romańska, używająca w mowie najwięcej języka ludowego romańskiego, w szkołach zaś i urzędach językiem obowiązującym jest język niemiecki. Z kantonu tego pochodzą rodziny Szwajcarów, tak liczne zakłady cukiernicze u nas mające. Z pomiędzy tych rodzin wiadomo, iż niektóre prawie zupełnie spolszczały i nie powracają do rodzinnego kraju, są jednak inne, które nie zrywają ze swym rodzinnym kątkiem i jeżeli nie prędzej, to na starość powracają w rodzinne strony, unosząc z sobą od nas znajomość polskiego języka. Mężczyzn bardzo wielu, szczególniej starszych, znajdnje się tam, umiejących po polsku, i dzienniki polskie nieraz tam spotkać można. Bywa niekiedy, że na roli dwóch sąsiadów się spotkawszy, rozmawia z sobą po polsku. Opowiadano nam o pewnej staruszce, która za młodu przebywała w naszym kraju, i że pomimo 30-letniej nieobecności u nas, do śmierci z wielkiem zajęciem czytywała pisma warszawskie. Jest nawet w tym kantonie jedna rodzina nazwiskiem Mafei, w której ojciec Szwajcar, ożeniony ze Szwajcarką, urodzoną jednak u nas w kraju w Pułtusku, przeniósł się z żoną do Szwajcarji, tu porodziły im się dzieci, a rodzice wyuczyli je języka polskiego. Sądzimy, że przytoczone tu fakta nie będą dla nas bez interesu i że nie jeden turysta z naszego kraju może zechce poznać tę ludność na obczyźnie, z którą będzie mógł rozmówić się ojczystym językiem.“

Z Medyki donoszą następujące bliższe szczegóły o pożarze, który w dniu 8 bm. zniszczył połowę wsi:

„Pożar wybuchł o godzinie 1 z południa z niewiadomej przyczyny w gumniskach dworskich pana Pawlikowskiego. W jednej chwili obszerny budynek pod gontem stanął w płomieniach. Wieś Medyka oddalona od płonącego budynku o 2 kilometry. Pomimo, że wieś zasłaniały wysokie drzewa, rzucał wicher gonty palące na słomiane dachy wieśniaków. W dwóch miejscach powstał wielki pożar. Przy wichrze ogarnął on w momencie 34 zagród włościańskich, które spaliły się do szczętu. Ratunek był niemożebnym, tembardziej, że ludzie byli przy robieniu siana a budynki blisko jeden drugiego. Lament i krzyk napełnił całą wieś. Litość zbierała patrzeć na ludzi biegnących z pola, rozpaczających, bo nie tylko że nie mają gdzie mieszkać ale i przednowek im dokucza. Pogorzelcy są prawie wszyscy ci sami, którzy spalili się przed kilku laty. Zgliszcza gaszono aż do drugiego dnia. Żandarmerja miejscowa z komendantem swoim Saneckim, pracowała niezmordowanie, aby pożar zlokalizować i jej właśnie zawdzięcza wieś, że cała nie spłonęła. Telegrafowano do Przemyśla. Z Przemyśla przybyła straż ochotnicza przy końcu pożaru i gasiła zgliszcza do późnego wieczora. Kościół i szkoła były w wielkiem niebezpieczeństwie, tylko drzewa wysokie a gęste ochroniły je od spalenia. Straty wieśniaków są wielkie tak w ruchomościach jak i w budynkach, bo na 34 zagród spaliło się przeszło 86 budynków w przeciągu dwóch godzin.“

Chmiel. Bank rolniczy we Lwowie, sprzedał wczoraj chmiel, z renomowanej chmielarni p. Józefa Giżowskiego, po zł. 1.10 za 1 kilogram (2 funty cłowe), brak w połowie ceny. Jestto zatem najwyższa sprzedaż jaką tego roku w naszym kraju uskuteczniono.

Bajki o miljonach. Niejednokrotnie już my i inne pisma polskie podawały ostrzeżenia przed wieściami o spadkach zagranicznych. Często są to niesumienne wymysły spekulantów, którzy pod pozorem „wywalczenia“ rzekomej pretensji pobierają od łatwowiernych znaczne sumy na „koszta procesu spadkowego“. Jeśli zaś zdarzy się, że istotnie pozostał jakiś spadek, to w takich wypadkach najczęściej znowu scheda, po opłaceniu kosztów, redukuje się do tak mikroskopijnych rozmiarów, że niewarto było podejmować trudów i zachodów dla uzyskania tak mizernej waluty. Niedawno zdarzyło się, że ze spadku w Prusach, wynoszącego ogółem 180.000 talarów, jeden z uprawnionych odebrał zaledwie 28 talarów.

Świeżo jednak do kroniki bajek o zagranicznych miljonach przybywa szczegół następujący:

W roku zeszłym podały pisma galicyjskie wiadomość, że z Metzu znikł bez wieści właściciel zamożnej firmy Arnolf Coobert, a zatem krewni otrzymają spadek po przeprowadzeniu postępowania o zaginionych i nieobecnych.

Coobert miał pochodzić z Czerwonej czy Białej Rusi i miał mieć licznych krewnych w Galicji, na których spłynąć miała owa „ożywcza rosa“. Wszystkie władze Alzacji i Lotaryngji, wszystkie komitety itp. przepełniły się podaniami, prośbami i zapytaniami, do Landesgerichtu w Metz codziennie zjawiał się nowy krewny, a nawet jeden z nich posłał na miejsce z Ringewaldu adwokata, Rudolfa Opitza, który dokładnie rzecz zbadał.

Okazało się, że ów Coobert mieszkał sobie spokojnie w Meksyku, dokąd się wyniósł z całym swoim majątkiem, a że przez lat sześć w miejscu, w którem był do ksiąg ludności zapisany, nie dał o sobie żadnej wiadomości, więc stosownie do istniejącego w Niemczech porządku, ogłoszono w *Tagblacie*, iż do dnia 1 maja r. b. zostanie z ksiąg wykreślony i będzie uważany za włóczęgę.

Iluż to ludzi z powodu tego ogłoszenia naraziło się na koszta i wydatki, ile nadziei próżnych się rozwiało!...

Cholera w Austrji. Wczoraj zamieściliśmy

---

już słyszałem wszystko. Ów ochmistrz mówił, że Pentaur jest zły, i że stoi mu na drodze, i opowiadał, że Ameni chce go wysłać do łomów kamiennych w Chenu, ale, że ta kara byłaby za mała! Więc Hekt radziła mu, żeby potajemnie rozkazał dowódzcy okrętu minąć Chenu a zawieść go do Etjopji, do straszliwej kopalni, o której mi często opowiadała, gdyż jej ojciec i bracia na śmierć się tam zameczyli.

— Jeszcze nikt żywy stamtąd nie wrócił! — zawołał Rameri — ale cóż dalej?

— Co dalej mówili, tego dobrze zrozumieć nie mogłem, ale ona mówiła o jakimś napoju, który człowieka szalonym robi. O! co ja tam nieraz widzę i słyszę... to okropność! wolałbym umrzeć!

I płakał chłopiec gorzkiemi łzami.

Uarda, której lica pobladły, głaskać go poczęła, ale Rameri zawołał:

— To straszna rzecz i niesłychana! Kto to mógł być ten ochmistrz?... Nie słyszałeś ani razu jego imienia? Przypomnij sobie chłopcze, a nie płacz teraz. Tu idzie o życie człowieka! Kto był ten łotr? Ona nie nazwała go ani razu? Pomyśl jeno!

Szerau aż się ugryzł w czerwone wargi, żeby zmysły zebrać. Wreszcie oschły mu łzy, a on sięgając w zanadrze zawołał:

— Poczekaj, może go poznacie; ja go tu zrobiłem!

— Co takiego? — zapytał królewicz?

— No, zrobiłem go — powtórzył mały artysta i wyciągnął coś owiniętego w gałganek. — Widziałem go doskonale z boku, a glinę miałem przy sobie. A ponieważ jak tylko jestem wzruszony, muszę modelować, więc zrobiłem prędko twarz jego, a żem sam widział, iż mi się udała, schowałem ją, żeby pokazać mistrzowi, gdy Hekt odejdzie.

Mówiąc to malec drżącymi paluszkami zdjął gałganek z modelu i podał go Uardzie.

— Ani! — krzyknął królewicz. — To on! nikt inny! Ktoby to był pomyślał! Czego on chce od Pentaura? Co mu kapłan mógł zrobić?...

Na chwilę zamyślił się, potem uderzył się ręką w czoło i zawołał gwałtownie:

— Ach jakiż głupiec, jakie dziecko ze mnie! Teraz już wiem, rozumiem wszystko! Ani oświadczył się o rękę Bent-Anat, a ona... Dopiero od czasu, jak ciebie pokochałem, rozumiem co się z nią dzieje!... Precz z udawaniem! Nie chcę dłużej kłamać. Ja nie jestem paziem Bent-Anat, jestem jej bratem a synem rodzonym Ramzesa! Nie zasłaniaj oczu rękami! Uardo, gdyż choćbym był klejnotu matki nie widział, i gdybym nie był królewiczem, ale Horusem samym, synem Izydy, to musiałbym cię pokochać i nie opuściłbym cię nigdy. Ale teraz nie mogę już dłużej z tobą bawić, mam co innego do czynienia: teraz pokażę ci, że jestem mężczyzną — teraz idzie o ratowanie Pentaura. Bądź zdrowa Uardo i myśl o mnie.

Chciał już odejść, gdy w tem Szerau pociągnął go za szatę i rzekł nieśmiało:

— Powiadasz, że jesteś synem Ramzesa. I o nim także stara Hekt z tym panem mówiła. Porównywała go do naszego oswoiałego krugulca.

— Poczuje on niedługo szpony orła królewskiego! — zawołał królewicz. — Jeszcze raz, bądź zdrowa!

Podał rękę Uardzie, która gorące usta przycisnęła do niej; ale on wyrwał rękę, pocałował ją w czoło i odszedł.

Pobladła dziewczyna w milczeniu patrzyła za nim.

Widziała, jak się minął z jakimś człowiekiem, w którym niebawem poznała ojca swojego. Pobiegła naprzeciw niemu. Żołnierz przychodził pożegnać się; otrzymał bowiem rozkaz eskortowania więźniów.

— Do Chenu? — zapytała Uarda.

— Nie, na północ.

Wtedy opowiedziała ojcu wszystko, o czem się dowiedziała i zapytała się go, czyby nie mógł dopomódz kapłanowi, który jej życie uratował.

— A! gdybym miał pieniądze! — mruknął żołnierz.

— Pieniądze mamy! — zawołała Uarda, opowiedziała mu o darze od Nebzechta i rzekła: — Przeprowadź mnie tylko przez Nil, a za dwie godziny będziesz miał to, co człowieka bogatym czyni. Ale nie, ja nie mogę chorej babki opuścić! Weź więc ten pierścień i pamiętaj, że oni karzą Pentaura za to, że nas bronić odważył.

— Nie bój się, nie zapomnę — odparł żołnierz. — Jedno tylko mam życie, ale i tak chętnie je na szwank wystawię, byle jego ratować. Mądrych planów obmyślać ja nie umiem, ale wiem jedną rzecz, i jeśli mi się uda, to on do kopalń nie pójdzie. Masz tutaj flaszkę z winem, a mnie, daj się wody napić, gdyż w obecnej chwili muszę być trzeźwy.

— Masz wodę, a i wina trochę ci doleję. Czy wrócisz tu jeszcze i dasz mi wiadomość?

— To niepodobna, gdyż wyruszamy o północy; ale jeśli ci kto ten pierścień odniesie, to będzie znak, że udało mi się to, co zamyślam.

Uarda weszła do chaty, wszedł za nią i ojciec, pożegnał się z chorą matką i z córką, a gdy wyszli znów na podwórko, rzekł:

— Do mojego powrotu wyżyjecie z tego, co nam podarowała królewna, a mnie wystarczy połowa daru Nebzechta. Ale gdzież to się podział twój kwiat granatu?

— Zerwałam go i umieściłam w pewnem drogiem mi miejscu.

— Dziwne te kobiety! — mruknął brodacz, pocałował ostrożnie córkę w czoło i poszedł napowrót w stronę Nilu. (C. d. n.)

korespondencję z Rjeki (Fiume), donoszącą nam o pojawieniu się cholery w tym porcie. Tak więc mamy niebezpiecznego gościa już w granicach naszej monarchji i teraz nie wypada nic innego, jak starać się wszelkiemi siłami, ażeby zamknąć przed niem drzwi naszych domów.

Namiestnictwo galicyjskie powtórzyło okólnik swój zeszłoroczny, co do zarządzenia środków ostrożności w wszystkich gminach kraju, a dzisiaj czytamy w *Czasie*, że gmina miasta Krakowa, przodując w tym względzie, już poczyniła zarządzenia, które w danym razie pożytecznemi okazać się muszą. A mianowicie na posiedzeniu komisji zdrowia cywilno-wojskowej uchwalono w myśl odczytanego okólnika Namiestnictwa zarządzić wszystko, coby głównie zmierzało ku zlokalizowaniu pierwszych przypadków cholery. Przyjęto do wiadomości gotowość Braci Miłosierdzia do leczenia w swoim szpitalu każdego podejrzanego i rzeczywiście chorego na cholerę jak niemniej zastanawiano się nad tem, gdzieby urządzić inne szpitale choleryczne i zwracano uwagę na konieczność usuwania jak najrychlejszego wszelkich wad sanitarnych, dostrzeżonych tak w obrębie miasta, jak i w jego okolicy.

Rozlepiono plakaty pouczające mieszkańców o zachowaniu czystości, i o potrzebie poparcia usiłowań władzy w kierunku złagodzenia przebiegu ewentualnej epidemji. Szczególniej właściciele hoteli i zajazdów, do których przybyłby ktoś z miejscowości cholerą nawiedzonych, winni natychmiast zawiadomić o tem komisarza obwodowego. Wydano też ze strony magistratu informację dla lekarzy, jak winni postępować w razie epidemji, oraz rozesłano zapytania na jakich warunkach byliby gotowi nieść usługi swe miastu.

Przykład gminy miasta Krakowa, powinien znaleść w kraju wszędzie natychmiastowe naśladownictwo. Nie wątpimy, że prezydnt miasta Lwowa dziś lub jutro ogłosi stosowną odezwę do mieszkańców stolicy i zarządzi co możliwe, ażeby zabezpieczyć się na wypadek nadciągnięcia strasznej epidemji.

List do Redakcji. Szanowna Redakcjo! Kiedy pozwalacie, listy wam nadsyłać w jakiejkolwiek szacie; gdy z tego korzysta tak często świat męski, pozwólcie mnie, pannie, opisać me klęski.

Wdzięki me przekwitły, lecz nie bardzo jeszcze, bo troskliwie ścieram oznaki złowieszcze. Natura słabnąca — u wiedzy pożycza; mym zbawcą jest stale um Ihnatowicza. Ale mimo tego w gnieździe plotek, w Lwowie, nie patrzą już na mnie zbyt pilnie panowie.

Jak żalem złamany anioł bladolicy, wyjechałem w czerwcu z Lwowa do Krynicy. Wyjechałam w myśli, że zręczność i sztuka (a ja je posiadam) męża mi wyszuka.

Pierwszy tydzień minął, złapałam jednego, lecz sama zerwałam, bo był do niczego. Jakiś adjunkcina może djurnista; z takich gratek inna niech sobie korzysta. Drugi tydzień przyniósł już lepszą odmianę; raz dwa — i stosunki były nawiązane. Elegancik jakiś popatrzył mi w oczy, inny znowu śledził postać mą z uboczy. Lecz z tego nic także! Ty na moim szyku zawiodłeś się srodze płochy paniczyku. I ty drugi także, o materjalisto, pójdź w dal wraz z kaskadą twych spojrzeń ognistą. Kłamiecie sercami, oczyma kłamiecie; o posag wam chodzi? Ja go nie mam przecie! Potem przyszły deszcze, ach, szkaradna pora! Z małemi przerwami trwało to do wczora. Trzeba było siedzieć ustawicznie w domu; trudno pono dożyć sroższego pogromu!

Rozeszły się grosze, które dostał tato, od żydka Chaimka z głową tą pejsatą. Ale jak je zwrócić? Brr! Aż boli głowa! A tymczasem trzeba powracać do Lwowa. Powracać potrzeba znowu w wolnym stanie i dalej, jak dotąd, schnąć na życia łanie. Nie jest to okropność? Panie redaktorze. W ten sposób już dalej świat istnieć nie może. Cóż mi po Krynicy, cóż mi po kąpieli, kiedy mnie za żonę wziąć i tam nie chcieli! Odtąd głos mój smutny oburzenie ciska, w nieznośnego tego stronę zdrojowiska. Zaś list mój niech służy za przestrogę śmiałą, dla tych, którym życie mężów nie zjednało. Niech chętkę zdrojową rozum przezwycięża; bo stracą pieniądze i nie znajdą męża!"

Przymierze. Dwie komiczne potęgi zawarły między sobą przymierze — *Deutsche Zeitung*, organ klubu niemieckiego, pismo, które przynosi codziennie kwiaty uczuć i przędzę myśli Knotza i politycznych jego przyjaciół, i *Kurjer lwowski*, organ żydów lwowskich. — Dzisiejszy numer tego lwowskiego pisma zamieszcza pełen entuzjazmu artykuł, wywołany tem, że *Deutsche Zeitung* oświadczyła, iż przyjmuje dłoń nadpełtwiańskiego kolegi i razem z nim będzie zwalczała w Austrji korupcję, reprezentowaną przez Koło polskie.

Kurjer lwowski dostaje aż radośnego zawrotu głowy na widok tego, że *Deutsche Zeitung*, powtórzywszy z niego jakiś paszkwil na Koło polskie, napisała: „Słowa takie rzucono przywódzcom parlamentarnym Galicji, a bez wątpienia poparte przez cały naród, muszą przyczynić się do zachwiania skompromitowanego panowania tej partji."

Otóż w tem wszystkiem smutne jest tylko to, że wszystkie „słowa" które *Kurjer* rzuca przywódzcom parlamentarnym Galicji, sięgając u nich tylko do tej wysokości, do której zwykle się dostaje błoto uliczne, to jest do podeszew, a następnie, że za temi słowami stoi zwykle wprawdzie cały naród, ale chyba tylko ten, który mieszka na Zarwanicy.

A ponieważ siła głosu *Deutsche Zeitung* i reprezentowanego przez nią klubu niewiele jest większą od znaczenia politycznego, jakie ma w Galicji naród reprezentowany przez *Kurjera*, więc z tego aljansu owych dwóch potęg nie dozna Austrja prawdopodobnie żadnego wstrząśnienia. Za to nastąpi pełna komizmu sytuacja, kiedy znowu Bismark wystąpi z jaką mową przeciw Polakom, a klub niemiecki zechce mu drugi z kolei uchwalić adres. Co wtedy pocznie *Kurjer*? Bo przecież żydzi lwowscy w swych szlachetnych zapędach do wytępienia korupcji w Austrji, jakkolwiek są narodem znanym w dziejach ze swej wysokiej moralności, nie poważą się przecież bić oklasków klubowi niemieckiemu za myśl takiego adresu, myśl zrodzoną oczywiście także na tle najszlachetniejszych żydowskich uczuć.

Komiczna obrona. *N. Reforma* wystąpiła temi dniami z bajeczką, że zachwiane jest stanowisko ministra Dunajewskiego. Do tej bajeczki dodała od siebie uczucia szczerego zadowolnienia, że z posady tak ważnej, jak ministra skarbu, ustąpi Polak i otworzy miejsce dla Niemca. Bo *N. Reforma* należy do pism, które zawsze wolą, aby wysokie stanowiska w państwie zajmowali nie-Polacy; tym sposobem nie będzie miał człowiek przynajmniej uczucia zazdrości. Jeżeli Niemiec zajmuje jakieś wysokie stanowisko, to fakt ten wygląda dość naturalnie i nikogo nie oburza. Ale gdy który Polak pokaże tak wielkie zdolności, że go powołają do piastowania wysokiego urzędu, wtedy w niektórych sercach polskich powstaje nie zadowolnienie, że mamy człowieka, z którego się chlubić możemy, ale irytacja, że on wylazł tak wysoko, skoro my zostaliśmy u dołu. I pod wpływem tej irytacji rozpoczyna się praca nad ściągnięciem tego szczęśliwca z owej wysokości i postawieniem go obok siebie. Jeżeli się tego dokona, wtedy serce tych dziwnych patrjotów przepełnione jest niewysłowionem uczuciem radości, że dokonany został czyn tak szlachetny i patrjotyczny, a w szale tej radości cóż dziwnego, że nie ma się nawet czasu na zastanowienie się nad tem, iż na owę wysokość wdrapał się tymczasem jakiś cudzoziemiec.

Ale mniejsza o uczucia *N. Reformy*. Dość, że doniosła bajkę. Natenczas *Fremdenblatt* uznał za właściwe zadać jej kłam i powiedział, że nietylko stanowisko nie jest zachwiane, ale „publiczność się przekona z dalszej nieosłabionej działalności ministra Dunajewskiego, jaką wartość należy przywiązywać do wiadomości podawanych przez *N. Reformę*".

Owóż skompromitowana tak silnie *N. Reforma* występuje dzisiaj z obroną swoją i broni się naprawdę dowcipnie. Powiada, że to co *Fremdenblatt* napisał to nic nie znaczy Dunajewski jest ministrem, a *Fremdenblatt* jest organem półurzędowym, więc oczywiście jest jego obowiązkiem bronić ministra. Ale dlaczego — mówi dalej *N. Reforma* — broni go *Fremdenblatt* tak zimno? Powinien był przecie bronić go gorąco, odsądzić nas np. od czci i wiary, a on tymczasem powiada tylko o „nieosłabionej działalności". Widocznie więc my mamy rację, stanowisko Dunajewskiego jest zachwiane i wszyscy ci, którzy dzielą z nami patrjotyczną do tego ministra nienawiść, mogą się cieszyć, że przecież niebawem stanie się zadość naszym gorącym pragnieniom.

Owóż dlaczego *Fremdenblatt*, dementując doniesienie *N. Reformy*, nie użył praktykowanego ongi w lwowskiej prasie stylu, tego dociekać nie

Mały Fejleton.

Zbytkowne wesela.

W żadnym kierunku ekonomiści i moraliści tak sprzecznych nie żywią przekonań, jak przy roztrząsaniu słowa „zbytek". Już samo zestawienie definicyj określających ten wyraz zajęłoby spory tomik. Ale pomimo tego sąd o nim pozostanie zawsze tylko względnym. Zbytek można uważać co najwyżej za przesadne wydelikacenie zmysłowego gustu w kierunku zaspokojenia potrzeb, a i to określenie uzasadnionem być może jedynie ze względu na pewien specjalny okres rozwoju w życiu ludzkości i narodów. W ogóle świat nigdy pod tym względem nie zmienił się; jeżeli pewien naród przez czas długi posiada znaczne bogactwa, wyradza się w nim popęd do używania uciech, a popęd ten rosnąc, skłania zarazem inne ludy do pójścia za niezbyt korzystnym przykładem. Ale dziejowy pogląd na rozwój zbytku, ma zawsze pewną wagę, gdyż z niego wnosić można także o stopniu cywilizacji. Słynął z zbytku szczególnie wiek XV. i XVI., w których narody na wyścigi popisywały się przepychem i bogactwami, zarówno w prywatnem, jak w publicznem życiu. Oczywiście odnosi się to do chwil uroczystych, gdyż życie zwykłe do takich popisów mało nastręcza sposobności.

Kroniki przechowały nam wiadomość o uroczystościach weselnych, obchodzonych z wspaniałością, dziś wprost niemożebną.

Weselne gody ks. Jerzego z Landshut, z księżniczką polską, Jadwigą szląską, trwały dni ośm i pochłonęły olbrzymią na owe czasy sumę 77.766 dukatów; w rzędzie gości znajdował się cesarz Fryderyk, jego syn Maksymiljan, 16 książąt z żonami, 40 hrabiów Rzeszy, 5 arcybiskupów i ogromna liczba zwykłych rycerzy. Zjedzono w ciągu uroczystości 300 węgierskich wołów, 62.000 kurcząt, 5000 gęsi, 75.000 raków, 75 dzików, 162 jeleni, a 1370 beczek węgrzyna i 70 beczek wina włoskiego wypito do ostatniej kropli. Gospodarz musiał postarać się także o to, aby wyżywić prócz gości 9360 koni, które potrzebowały na dzień 17.720 garnców owsa.

Przy zaślubinach Chrystjana II., ks. saskiego (1602), które uświęcone zostały również ośmiodniową uroczystością, było codziennie 184 stołów nakrytych wyłącznie dla służby.

Na dowód, że nie tylko książęta popisywali się takim zbytkiem, mogą posłużyć następujące przykłady.

W r. 1493 wydał augsburski piekarz, Veit Gundliner swą jedynaczkę za trębacza Baucha. Ponieważ grajkowie wszelkiego rodzaju nie mieli wtedy praw obywatela i mieszczanina, musiał Bauch trąbę zarzucić, żyć z pieniędzy żony i założyć winiarnię, aby go w poczet mieszczan przyjęto. To małżeństwo uważano w całym Augsburgu za mezaljans; sam ojciec tylko z tego powodu zezwolił na nie, ponieważ namiętnie kochał córkę, która w żaden sposób nie chciała się wyrzec ukochanego trębacza.

Suknia ślubna panny młodej składała się z poszywanych kawałków drogiej materji i niebieskiego jedwabiu. Wszystkie szwy były bogato złotym szychem upiększone, a wzdłuż „kaftaniczka" biegła szeroka złota taśma. Talję otaczał złoty masywny pas; na naramiennikach błyszczały cenne klejnoty. Pończoszki przewiązane były złotą wstęgą, a trzewiki srebrem suto ozdobione. Słowem: oblubienica była tak bogato ubrana, że ludzie stawali na ulicach, nie mogąc się na nią dość napatrzeć. Bauch, jak kronika podaje, miał zielony kabat, długie końce u butów i szeroką złotą klamrę u kapelusza. Po zaślubinach jedzono przy 60 stołach, a przy każdym siedziało 12 mężczyzn i tyleż kobiet. Więc było razem 720 gości weselnych. Z tych do rodziny piekarza należało 213, do rodziny trębacza 157. Reszta składała się z „ojców miasta" i ich kobiet, jakoteż z czeladników piekarskich. Uczty trwały przez cały tydzień. Jedzono i pito i używano tylu innych przyjemności, że siódmego dnia część gości padła jak nieżywa. Gundlinger dla wyprawienia tej uczty, zużywał 20 wołów, 49 koźląt, 500 sztuk drobiu, 30 jeleni, 15 cietrzewi, 46 tucznych ciołków, 900 sztuk kiełbasy, 96 różnych wielkich ryb. Mąki, z której wypieczono ciasta i chleb, jak kronika wyraża się, „dość wiele użyto".

Gdy ostatni gość po raz ostatni otarł usta, jedzenia pozostało jeszcze tak wiele, że można było śmiało drugie wesele niem opędzić. Gotówki dał córce Gundlinger „3000 sztuk złota", który to posag na owe czasy za bardzo znaczny uważać należy. Wyprawę otrzymała ona tak bogatą, że mogła wystarczyć „dla dzieci żony Baucha i dzieci jej dzieci". W drugi dzień godów poczęli znosić goście podarunki dla panny młodej.

Kronika nie wylicza poszczególowo prezentów, ale zaznacza, że najubożsi obywatele lepiej spisali się od najzamożniejszych rajców. Za składkowe pieniądze ofiarowała czeladź piekarska na pół łokcia wysoki puhar. Spojrzawszy w środek, ujrzeć było w nim można drugi mniejszy puhar, w tym mniejszym trzeci jeszcze mniejszy itd.

O weselu pewnego rektora Saskiego głoszą kronikarze z wieku XVI., że goście mieścili się przy 138 stołach.

Już wyżej opisując ślubną suknię córki Gundlingera wspomnieliśmy, że była uszyta z samych drobnych kawałeczków cennych materyj, a każdy szew miał obwódkę ze złota. Ta moda przypada na wiek XIV. i XVI., kroniki nieraz o niej wspominają. I tak ślubny strój księżniczki Katarzyny Mecklenburskiej, która d. 5 lipca 1512 w Freibergu zaślubiona została ks. Henrykowi Saskiemu, uszyty był z kilkuset kawałków żółtej i czerwonej barwy, z których każdy był pół łokcia długi. Środkiem przechodziły paski szerokości dwu palców zestawione w czterech barwach, różowej, żółtej, szarej i białej. Ileż pracy musiał taki pstry strój kosztować!

Służba miała na rękawach jedwabiem wyszyte początkowe litery dewizy księcia: *Verbum Dei manet in aeternum.* (Słowo Boże pozostaje na wieki). Z takichże samych kawałeczków składały się ubiory saskich książąt, porwanych przez Kunza i Kaufungena z zamku Altenburskiego. Można je było widzieć jeszcze w zeszłym wieku w kościele Ebersdorfskim pod Chemnitz.

będziemy, bo to jest zrozumiałe każdemu. Ale oddając całe uznanie dowcipowi tej obrony, wyrażamy tylko ubolewanie, że *N. Reforma* nie ma tak dalece żadnych stosunków z poselskiemi sferami, iż nic zgoła nie wie, co się działo w Wiedniu w ostatnich dniach obrad parlamentu, skoro wyobraża sobie, że stanowisko p. Dunajewskiego jest zachwiane. Niechże nam nie bierze za złe, że jej przykrą zakomunikujemy wiadomość, iż od dnia 24 czerwca stanowisko tego ministra jest tak silne, jak może już dawno nie było. Jeżeli zaś chce wiedzieć, co się stało 23 i 24 czerwca, to niech o tem w Wiedniu poważnych mężów stanu zapyta.

Tajemnicze zabójstwo. Dnia 3 bm. zjechali się w Grodnie w jednym z hotelów obywatel ziemski Daszkiewicz i dr. Wygonowski adwokat z Warszawy, który miał podjąć bronienia jakiejś sprawy Daszkiewicza. — W południe tegoż dnia rozległy się nagle w pokoju hotelowym (gdzie obaj konferowali) strzały rewolwerowe, a kiedy tam wpadła służba hotelowa, zastała Wygonowskiego leżącego na podłodze bez życia. Daszkiewicz przyznał się do zabójstwa.

Wypadek ten wywołał w całem mieście niezwykłe poruszenie.

Kurjer warszawski otrzymał z wiarygodnego źródła następujące bliższe szczegóły tego wypadku:

Adwokat W. udał się do Grodna celem zapłacenia zaległej raty w Towarzystwie kredytowem. Po przybyciu na miejsce stanął w hotelu i tu w czasie uzupełniania toalety po podróży zapytał numerowego, czy nie mieszka w hotelu kto z jego znajomych. Numerowy odrzekł, że w sąsiednim numerze mieszkają bracia Daszkiewiczowie. Na tę wiadomość pospieszył W. natychmiast do sąsiedniego pokoju i tu rzeczywiście zastał obydwóch Daszkiewiczów, z których jeden właśnie strzelił przez okno z rewolweru do jakiegoś przechodzącego izraelity. — Na stole leżało kilka puginałów i rewolwerów.

Wówczas W. zapytał strzelającego:

— Bój się Boga, cóż ty robisz?

— Strzelam do żydów, którzy, jak to zapewne wiesz, spiskują na moje i brata życie.

W. chciał perswadować, ale D. odrzekł ostro, że gotów jest strzelić i do niego; jakoż istotnie zwrócił ku niemu rewolwer. W. pobiegł do swego numeru i przez okno zawołał na dorożkarza, żeby pojechał natychmiast po lekarza miejskiego, gdyż widział dobrze, że ma przed sobą szaleńca. W tej chwili wpadł D. i strzelił zaraz od progu w piersi W., który. zasłaniając ręką otrzymaną ranę, upadł na fotel. Szaleniec przyskoczył do niego i dał trzy strzały, które spowodowały natychmiastową śmierć. Szaleńca zdołano wreszcie rozbroić i oddać w ręce policji. —

W przedwstępnem śledztwie na pytanie sędziego co do nazwiska aresztowany oświadczył. że się nazywa Telefon Dalej opowiadał, że zabił W., swego dobrego znajomego i przyjaciela, dlatego że on był również w zmowie z żydami przeciwko niemu i czyhał na jego życie. Daszkiewicz, który popełnił zbrodnię, był lekarzem; gospodarował na wsi, leczył bardzo wielu ludzi — zwłaszcza uboższych — bezinteresownie i znany był powszechnie jako dziwak i hipokondryk.

Brat mordercy przesłuchiwany dawał odpowiedzi zdradzające stan anormalny, przeto i jego z rozporządzenia sędziego śledczego aresztowano i oddano pod dozór. — Wogóle obaj bracia znani byli w szerokich kołach i uważani oddawna za ludzi ekscentrycznych.

W protokole sądowym zaznaczono, że cały ten wypadek zdarzył się we dwanaście minut po zamieszkaniu pana W. w hotelu w Grodnie.

Godnem jest zaznaczenia, że W. wezwany do Grodna dla załatwienia sprawy finansowej w pół godziny po swoim wyjeździe z Warszawy odwoływany był telegramem, ponieważ interes już został załatwiony; ale telegram już go nie doszedł, i to stało się następnie pośrednią przyczyną jego śmierci tak niespodziewanej.

Hydremja. Używanie wód mineralnych — zwłaszcza silniejszych źródeł, jak np. Marienbad lub Karlsbad — bez kontroli lekarskiej wywołuje zwykle zgubne następstwa.

Dowodem tego jest p. Hipolit D. kupiec warszawski, któremu lekarz polecił odbycie czterotygodniowego kursu sztucznego kreuzbrunu. — Lubo lekarz ordynował tylko trzy kubki wody, pacjent, rządząc się własną teorją, rozpoczął odrazu od pięciu szklanek, a w drugim tygodniu codziennie powiększając dawki, doszedł do dziesięciu kubków, czyniąc między porcjami zaledwie po kilka minut pauzy. Pan D., rozpoczynając w dniu 8. bm. trzeci tydzień kuracji, przy wyjściu z ogrodu upadł bezprzytomny.

Wezwani lekarze skonstatowali hydremję czyli przewodnienie krwi w najwyższym stopniu. Pomimo nader energicznych środków słaba jest nadzieja uratowania chorego, który tak nieoględnie postąpił. — Jestto zastraszający, ale bardzo wymowny przykład dla innych.

Polacy w Brazylji. W korespondencji z Rio-Janeiro, umieszczonej w jednem z pism polskich czytamy, że prezydent prowincji brazylijskiej Parany p. A. d'Escragnolle Taunau, otacza nader przyjazną opieką kolonistów polskich i niektórym miejscowościom nadaje nazwy pamiątkowe polskie, jak Nova Polonia, Joan Sobieski itp. W tejże prowincji znajduje się kolonja, zamieszkała przez 10.000 włościan polskich, przeważnie wychodźców z Galicji. Polacy w Brazylji uczuwają jednak brak prawdziwie ukształconych księży i zdolnych nauczycieli. Wspomina także korespondent o młodym, 16-letnim skrzypku Tadeuszu Szulcu, synu kupca z Poznania. Młody wirtuoz produkował się przed następcą tronu i na koszt cesarski został umieszczony w konserwatorjum w Rio-Janeiro.

W Londynie zabrano się obecnie do wystawienia t. zw. „pałacu ludowego“, który stanie w najuboższej części miasta. Pałac ten rzeczywiście będzie domem ludu, gdyż będzie zawierał wszystko, czego ubodzy potrzebują do uprzyjemnienia sobie chwil wolnych od pracy i do pouczenia się, mianowicie: ogrody zimowe i promenady, sale koncertowe, pływalnie, zakłady gimnastyczne, bibljotekę, czytelnię, szkołę techniczną i rzemieślniczą i t. d. Pomysł do tego wspaniałego dzieła powstał już w r. 1841. Podał go mieszkaniec Londynu Beaumont, który zapisał na cele dobroczynne 12.000 funtów szterlingów. Ponieważ jednak suma powyższa nie wystarczała na wcielenie pomysłu Beaumonta, zapomniano o nim. Odświeżył go dopiero Walter Besant, beletrysta angielski, który podał w jednej ze swoich powieści całkowity plan „pałacu ludowego“. Za przyczyną Besanta ogłoszono składki i zebrano potrzebną sumę.

Deputat naszych czasów. Hamilkar Cipriani, zbrodniarz i galernik, świeżo wybrany został na deputowanego do parlamentu przez dwa okręgi włoskie. Oryginalny ów deputowany znajduje się obecnie w więzieniu Santo-Stefano, dokąd przewieziony został z Elby w skutek choroby. — Pomimo słabości napisał on list do dzienników włoskich, prosząc, żeby nie nastawały na rewizję jego procesu. Odrzuca on także zwrócenie się do króla z prośbą o ułaskawienie jako rzecz uwłaczającą godności jego.

Cipriani walczył w roku 1862 przeciw Burbonom, w roku 1866 przeciw Austrji, przedtem zaś był wysłany z Grecji za zaburzenia socjalistyczne; brał udział w powstaniu kreteńskiem, a członkowie komuny paryskiej wynieśli go do rangi pułkownika. Następnie wygnany do Nowej Kaledonji, ułaskawiony w roku 1881, powrócił do Włoch, gdzie w Ankonie dopuścił się zwykłego kryminalnego morderstwa trzech osób, za co skazany został na dwanaście lat galer.— Cipriani był przyjacielem Mazziniego i brał udział w dwunastu spiskach; w roku 1869 zamierzał targnąć się na życie Napoleona III, ale przed wykonaniem zamachu został aresztowany.

Wściekły słoń, trzymany w Oude, w Indjach, pozbawił życia 18 osób. Dozorca szalonego potwora, cudem jakimś zdołał ratować się ucieczką, a zwierzę zerwawszy łańcuch z trąbą okrytą pianą podążyło do sąsiedniej wioski Sardapur, gdzie uchwyciło kłami przechodzącego starca i stratowało go na śmierć. W Bersoma słoń pokąsał i zabił sześć osób, w pobliskiej miejscowości, Sota, trzy, w Gangesie cztery i tyleż w Mardan. Wściekły olbrzym przez kilka dni szerzył w ten sposób śmiertelną swą gospodarkę śród ludzi, a wszelkie usiłowania zabicia go pozostały daremnemi. Nakoniec gubernator okręgu, Dehra Rahdża, wpadł na pomysł wysłania przeciw wściekłemu zwierzęciu kilka oswojonych słoni i niebezpieczny eksperyment powiódł się znakomicie. Mądre zwierzęta wzięły szaleńca między siebie i zapędziły go uderzeniami trąb, ale w ten sposób, że nie był w stanie wyrządzić im krzywdy, do koszar, gdzie udało się nareszcie straży przybocznej spętać i zabić wściekłego olbrzyma.

Nie ma już Orleanów? Legitymista p. Perrot de la Rosemontoise ogłosił p. t. „Nie, nie ma już Orleanów!“ broszurkę, w której dowodzi, że Ludwik Filip nie był synem znanego pod imieniem Filipa Egalité księcia de Chartres, lecz włoskiego dozorcy więzienia, niejakiegoś Wawrzyńca Chiappini. Książę i księżna de Chartres podróżowali wedle pana Perrot w owym czasie po Włoszech jako hrabia i hrabina de Joinville i szukali spadku, za pomocą któregoby udało im się posiąść na wszelki przypadek ogromny majątek, który stary książę de Penthievre pozostawić mógł jedynie męskiemu potomkowi swej córki, księżnej de Chartres. W tym celu porozumieli się księstwo z dozorcą więzienia w Modiglianie — w dyecezji faenckiej — że jeżeli hrabstwu Joinville urodzi się córka, a jego żonie syn, dokonana zostanie zamiana dzieci. Istotnie stało się tak, jak się umówiono. Córka francuskiej pary książęcej ochrzczoną została na imię Marji Stelli Chiappini, a syn dozorcy więzienia na imię Ludwika Filipa orleańskiego 17. kwietnia 1773 roku. Marja Stella wyszła następnie za angielskiego lorda Newborougha, a kiedy jej przybrany ojciec Chiappini miał się rozstać z tym światem, napisał do niej list, oddany jej dopiero po jego śmierci, w którym prosi ją z powodu oszukaństwa o przebaczenie. Na podstawie tego listu zażądała lady Newborough od władz włoskich poprawienia odnośnego ustępu w rejestrze chrztów, czego też dokonano.

Senator francuski Charton wygotował projekt do prawa, żądającego zastąpienia gilotyny przez elektryczność. Charton twierdzi, że elektryczność zabija prędzej i powinna być zastosowaną, choćby dla tego, że odbywa się bez rozlewu krwi. Proponuje on maszynę elektryczną, zaopatrzoną dwoma drutami. Jeden z nich powinien dotykać stopy winowajcy, drugi skroni. Na znak dany spadłby drugi drut na głowę skazanego i zabiłby go na miejscu za pomocą elektryczności. jak piorunem. Projekt Chartona znalazł uznanie u sekretarza paryskiej akademji umiejętności Betranda.

Przytomność umysłu. Rzecz rozgrywa się na scenie. Sytuacja nader dramatyczna: ofiara prześladowań chce się ratować ucieczką, lecz złoczyńcy drzwi pozamykali. Aktor biegnie do drzwi w głębi, wstrząsa niemi i woła: „zamknięte!“ Biegnie do drzwi na lewo: „zamknięte!“ Biegnie na prawo — drzwi otwierają się na oścież. Aktor trzaska niemi z rozpaczą, zamyka je na dwa spusty i woła ze zdwojoną tragicznością: „I te zamknięte!!“ Oklaski.

Samobójstwo. W Grodnie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru baron v. Brewern, zamożny obywatel ziemski z Kobryńskiego, człowiek 60-letni. B, czynu tego dokonał z rozmysłem i na parę godzin przed śmiercią sporządził formalny testament, w którym rs. 300 przeznaczył na koszta pogrzebu.

Na każdego mieszkańca stolicy Niemiec, Berlina przypada obecnie 111—112 marek długu. Ogólna suma długów Berlina wynosi 157,590.000 marek. Procenta i amortyzację tej sumy pokrywa obficie superata dochodów z gazowni wodociągów i szlachtuzu.

Trąby powietrzne w Stanach Zjednoczonych w ciągu roku 1884 — według sprawozdania *Signal office* — pozbawiły życia 1054 osoby, a zraniły 3800 osób. W ciągu całego roku najstraszniejszym okazał się dzień 19 lutego, w którym zginęło 800 ludzi, poniosło rany 2500, a dach i mienie utraciło ludzi 15.000.

Korespondencja od Administracji. *Wny P. Z. w M. poczta Lisko.* Ponieważ nikt nam nie doniósł, że WPan wrócił z Karlsbadu, więc do dnia dzisiejszego wysyłaliśmy tam zaabonowany przez WPana egzemplarz. — P. L. zaprenumerował *Przegląd* na dwa miesiące od 15-go maja do 15-go lipca i przysłał na to 2 złr. — To też do 15-go lipca będzie mu pismo wysyłane.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: pugilaresik z kwotą 38 zł. i z akcją towarzystwa sztuk pięknych, opiewającą na imię Serafina Józefa Strusińskiego; surdut czarno siwawy z pliszową podszewką wartości 20 zł., dwie kamizelki niebieskie z herbowemi metalowemi guzikami i dwa długie furmańskie surduty (siwy i czarny) wartości 21 zł.; kociołek miedziany z dwoma uszami (na cztery garnce) wartości 8 zł.

Zgubiono: zastawniczą kartkę banku ruskiego do l. 13.612 na złote kolczyki za 1 zł. 50 ct. zastawione; złotą bransoletką plecioną, półtora cala szeroką.

Znaleziono: worek z dwiema czarnemi włóczkowemi chustkami, z czarną tuniką i sznurem do wieszania bielizny; dorożkarz nr. 251 złożył czarny jedwabny parasol przez jakiegoś gościa w jego dorożce zapomniany.

Zakwestjonowano: wełnianą popielatą chustkę; barchanową brązową watowaną kacabajkę i stary surducik chłopca; chłopczyka pięcioletniego imieniem Józef, napotkanego przedwczoraj na ulicy Halickiej, oddano jako zbłąkanego do komisarjatu I dzielnicy.

Część ekonomiczna.

Tegoroczny VIII. międzynarodowy targ zbożowy we Lwowie, połączony z wystawą i targiem chmielu, tudzież z targową wystawą bydła rozpłodowego, odbędzie się dnia 21 i 22 września br. Połączoną z nim targowa wystawa bydła rozpłodowego rozpocznie się już 19 września i trwać będzie przez trzy dni, do 21 września br. włącznie.

Wiedeń 8. lipca.

(Z) Koniec końców urodzaje w Ameryce mają być jednak złe; również niedobre są we Francji. Stąd wniosek, że na naszę pszenicę i węgierską będzie popyt nielada, a więc że nie tylko pójdzie jej cena w górę, ale że nadto będą miały koleje porządny zarobek. Owóż pod wpływem tego wniosku zaczęła kontrmina zakupywać akcje państwowych kolei na pokrycie swoich zobowiązań i wywołała ich zwyżkę o dwa złr. (228 70). Za tą zwyżką poszło, jak to jest zresztą we zwyczaju, podniesienie się wszystkich prawie papierów kolejowych, kiedy nawet Ludwiki zarobiły dzisiaj 45 c. (189 zł. 20 c.). Niebawem tendencja zwyżkowa przeniosła się z targu kolejowego na targ bankowy i wywołała tam zwyżkę, ale już mniejszą. Kredyty zdobyły 70 c. (276·50), länderbanki guldena (223 zł.). anglobanki wyszły prawie bez zmiany (113·75), a uniony straciły nawet 30 c. (70·30). Wreszcie przeszła na renty i na całym ich targu dokonała małego podnie-

sienia ceny. Austrjacka papierowa renta pięcioprocentowa doszła do 102·10, a węgierska do 95 złr. Różnica na korzyść kredytu austrjackiego wynosi więc dzisiaj 7 złr. 10 c. — To Węgrów musi boleć.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 10 lipca. *Prawit. Wiestnik* ogłasza komunikaty w sprawie Batumskiej. Mylnem jest zapatrywanie wyrażone za granicami Rosji (powiada ów komunikat), jakoby zamknięcie wolnego portu Batumskiego było naruszeniem Berlińskiego traktatu. Podobny port w Batumie utworzono pod naciskiem stosunków, które od tego czasu zupełnie się zmieniły. W dzisiejszych stosunkach dalsze istnienie wolnego portu byłoby nietylko ciężarem dla skarbu państwa, lecz pociągnęłoby za sobą dla Batumu nieocenione szkody handlowe i finansowe i połączonego z nim skrawka ziemi, który Rosja otrzymała po wojnie z Turcją.

Między innemi cierpią na tem przemysł i handel naftowy, co niezawodnie także dla zagranicznych konsumentów ma ogromnie doniosłe znaczenie.

Art. 59 traktatu berlińskiego nie powstał bynajmniej jako wynik ugody, jeno jako dobrowolne oświadczenie Rosji, iż w Batumie utworzy port wolny. Korzyści, które natenczas zamierzano zapewnić mocarstwom traktatowym, nie mogą być teraz wzięte pod rozwagę. Od czasu, gdy ustał tranzyt kaukazki, przestał być Batum pośrednikiem w ruchu handlowym między Europą i Persją, a zachował tylko swą doniosłość dla importu z wewnątrz. Więc też nie istnieją już żadne międzynarodowe interesy, które mogłyby Rosję krępować i skłonić ją do dalszego ponoszenia wielkich szkód w okolicy Batumskiej. Nie korzystne stosunki Batumu, jako wolnego portu wykazała ośmioletnia praktyka. W ogóle nie podlega to wątpliwości, iż koniecznem jest zamknąć wolny port w Batumie.

Paryż 10 lipca. Po zamknięciu posiedzenia dał na galerji jakiś człowiek, widocznie obłąkany, ognia z rewolweru, aby, jak przy aresztowaniu oświadczył, zwrócić uwagę na swoję nędzę.

Komisja wysadzona dla wstępnych obrad nad projektem do ustawy o afiszowaniu pism podburzających uchwaliła jednogłośnie przyjąć rezolucję, iż zbadanie tej sprawy ma być odłożone aż do chwili, gdy znowu zbiorą się ciała ustawodawcze, a to dla tego, ponieważ dotychczasowe ustawy są zupełnie wystarczające.

Londyn 10 lipca. Do wieczora wybrano 264 konserwatystów, 54 opozycyjnych liberałów, 139 gladstonistów i 73 parnelistów.

Bazyleja 10 lipca. Wczoraj wieczorem wykoleił się między Convers i Renau pociąg osobowy, który zdążał z Chauxdefonds do Biel.

Tryjest 10 lipca. Od wczoraj południa zachorowały trzy osoby na cholerę, między niemi jeden szeregowiec w t. z. wielkiej kasarni. Izolowano go natychmiast.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10. lipca 1886.

Hotel Europejski: E. Swierzawski z Rosji. A. Chlebowski z Rosji. J. Bordoło z Żółkwi. S. Böhm z Krakowa. Dr. J. Kurty z Rosji. A. Zatow z Rosji.

Hotel Żorza. K. Sulikowski z Warszawy. A. Sienicki z Wołynia. Wiktor Postruski z Wojniłowa. Włodzimierz Postruski z Wojniłowa. L. Michałowski z Krakowa. K. Sobota z Podhorek. R. M. Marples z Londynu. J. Postruska z Seredna.

Hotel Francuski: R. Wierzbicki z Manasterzysk. Ks. dr. A. Kopyciński z Tarnowa. S. Jaśkiewicz z Radziechowa. H. Noskiewicz z Dołzki. J. N. Heidenreich z Weisskirchen. N. Grünwald z Wiednia. K. Wolf z Wiednia.

Hotel Angielski: A. Ujejski z Denysowa. M. Borysiekiewicz z Wiednia. E. hr. Starzeński z Mogielnicy. S. Aleksiewicz z Nowego sioła. E. Powstański z Rosji. W. hr. Olizar z Lackiego. T. Dynowski z Kijowa. A. Praschil z Lubaczowa.

Hotel Langa: Dr. M. Lion z Pragi. A. Wołos z Remenowa. Dr. E. Milgrom z Kołomyji. Z. Sitkiewicz z Kurowic. R. Sevir z Wiednia. H. Friedlander z Wiednia. F. Hofner z Drohowyża.

Hotel Warszawski: A. Wybranowski z Czepernyżowa. T. Kociejewski z Rosji. K. Dawid z Brzeżan. E. Bobin z Sokala.

Z zbożowych targów

10 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 25—8 50	7.— —8.25	7.——8.—	7.50—8.75
Żyto	5.50—6.35	5.40—6.95	.25—5 80	6.——6.60
Jęczmień	5.50 —7 —	5.25 —6 —	5 — —5.75	5 50 - 6.50
Owies	6.10—6.50	6 50—6.60	5.60— .—	6 50— .—
Groch	6.— 9 50	5 85 8.—	5.85 8.—	7 — 9. —
Wyka	— —	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	8 90 9.25	.— .—	. .— .—	.— .—
Lnianka	—.——.	——.— .—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25.—30 —	—.— .—	—.——.—	— ——.—
Konic. biała.	25—30.	—.——.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	25—30—	.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 10 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	188 —	191 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 50	229 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101 45	102 45
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 75
„ „ „ 5 „ okres.	101 45	102 45
„ „ „ 4 „ „	93 75	95
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
„ hyp. galic. 6 „ „	102 75	103 75
„ „ „ 5 „ „	99 65	100 65
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 70	102 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 —
„ „ „ 1883 4½ % „	95 —	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	26 —	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21¾	1·23¾
100 marek niemieckich	61.65	62.35

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO, w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne.
W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 8 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	17 3	—	— 0	jasne
Kraków	17 0	25	E 1	½ zachm
Lwów	17·4	21	SE 4	½ zachm.
Tarnopol	—	—	—	—
Wiedeń	18·4	26	SE 1	¾ zachm.
Grac	19·0	27	NW 2	jasne
Peszt	21·1	30	E 1	½ zachm
Serajewo	17 0	30	— 0	jasne
Tryjest	23 6	28	— 0	zach m.
Pola	23 8	28	SSE 1	¾ zachm
Kopenhaga	13.2	—	SW 1	zachm.
Hamburg	16·4	—	N 1	¾ zachm
Berlin	22 0	—	E 1	jasne
Monachjum	17·1	27	S 1	deszcz
Zurich	17 4	30	E 4	zachm.
Genewa	20·0	—	WSW 1	zachm
Paryż	17·2	30	WNW 4	jasne
Biarritz	20 6	—	— 0	zachm.
Nicea	21 5	—	— 0	½ zachm.
Turyn	20 0	27	—	zachm.
Florencja	—	—	— 0	—
Rzym	21·8	30	— 0	jasne
Neapol	22 4	27	— 0	jasne
Palermo	24 6	31	SW 1	¾ zachm.
Malta	24·1	27	W 4	jasne
Sztokholm	16.2	—	WSW 2	½ zachm.
Petersburg	14 7	—	— 0	¼ zachm
Moskwa	14·5	—	WNW 1	jasne
Warszawa	17.5	—	— 0	¾ zachm.
Kiew	18·7	—	NW 1	½ zachm.
Odessa	18·8	—	— 0	jasne
Konstantynopol	21 2	22	— 0	jasne
Gleichenberg	17 0	29	— 0	jasne
Abbazia	22·2	31	— 0	½ zachm
Riva	19·2	30	— 0	deszcz
Lugano	20 0	—	— 0	zachm.

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Amerykańska nieprzemakalna

BIELIZNA „HYATT“

którą prać może każdy, bo wystarcza spłukać ją zimną wodą i potrzeć szczotką napojoną osobno do tego przyrządzonem mydłem.

Kołnierzyk stojący we wszystkich modnych fasonach kosztuje	30 ct.
„ wykładany „ „ „ „	50 „
Para mankietów dla dzieci	50 „
„ „ dam	60 „
„ „ „ panów	80 „

Guzik płaski do przypinania kołnierzyka kosztuje 10 ct. Para guzików do mankietów 40 ct. Kawałek mydła „Hyatt“ 10 ct.

KRAWATY. Najnowszy wynalazek.

(Patent J. N. S.) we wszystkich imitacjach współczesnych materyj, które można prać tak samo jak bieliznę, sztuka po 50 ct.

J. N. SCHMEIDLER

ces. król. nadworny Fabrykant wyrobów gumowych.

Fabryka: VII. Stiftgasse, 19. Wien. Filiale: I. Rothenthurmstrasse 19.

Rozsyłka tylko za zaliczką lub za poprzedniem przysłaniem gotówki. Odsprzedającym rabat. 1058 4—10



Z. MOZER i SYN

we Lwowie,
ulica Krasickich liczba 5.

Wielki skład Gotowych Dzwonów, Sikawek, Pomp, Odlewów z żelaza, mosiądzu, tombaku itp.

LUDWISARNIA

zaszczycona na wystawie krajowej dyplomem honorowym, przyjmuje 1002 22—24

zamówienia na odlewy **Dzwonów** do największych rozmiarów

i wszelkich innych przedmiotów, które wykonywa najsumienniej.

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł. Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin. — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przesełka pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: **Gummi, Alex. Mose Wien I., Köllnerhofgasse 4, I. Stock.**

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 816 75—?

Cholera!



Najwięcej wypadków tej choroby powstaje skutkiem używania niefiltrowanej wody, a

Pierwszy Austro-węgierski zakład do filtrowania

C. Otto Pelikan

we Wiedniu Praterstrasse 78, Praterstern

dostarcza najlepszych patentowanych filtrów wszelkiego rodzaju i do wszelkiego użytku. Ilustrowane cenniki przesyła się 1042 gratis i franco. 5—5

Złota Księga Szlachty Polskiej.

1094 2—10 *w przygotowaniu*

Rocznik Dziewiąty

przedpłata 6 złr. (Poprzednie roczniki 1879—1886 — we wszystkich księgarniach polskich są do nabycia). Rodziny pragnące umieścić swoje dokumenta historyczno-rodowe w Roczniku dziewiątym, zechcą się zgłosić jak najwcześniej do autora pod adresem:

Teodor Żychliński

Poznań, Św. Marcin 43.

Ogniotrwałe pokrycia na dachy

dostarcza w wytwornym gatunku po bardzo niskiej cenie całkowite pokrycia, jakoteż naprawy zepsutych dachów podejmuje się.

Paul Hiller et Comp. Wien IV. Favoritenstrasse 20.

Jedynie wyłączny

GŁÓWNY SKŁAD TAPET

poleca znana firma 1090 2—3

J. JÜRGENSA

we Lwowie, pod l. 4 ulica Sobieskiego

wielki wybór najnowszych tapet z pierwszorzędnych fabryk: francuskich, angielskich, amerykańskich i czeskich w cenach jak najumiarkowańszych.

Próbki zawierające przeszło 3000 wzorów tapet znajdujących się na składzie z oznaczeniem cen tychże, wysyła się na każde wezwanie.

Zmowa robotników w Belgji.

z całą jej zgrozą, spustoszeniem stała się dla naszych krajowych fabryk przestrogą, skutkiem czego postanowiono robotników bądź co bądź zatrudnić i dalej robotę prowadzić. Zapas towarów jest olbrzymi, a odbyt jeszcze dotąd nadzwyczaj malutki, skutkiem czego teraz musimy

10.000 kompletnych ubiorów męskich

modnych, prześlicznych, nadzwyczaj trwałych, prawdziwych reichenbergskich z wełny owczej, najlepszego gatunku odstępować za połowę ceny.

1 gatunek dobry złr. 3.	Tylko 3 złr. kosztuje materja z wełny owczej wystarczająca na surdut, spodnie i kamizelkę dla osób najwyższego wzrostu, wyborny, modny sztof letni w każdej dowolnej barwie, najpiękniejszy ubiór na lato, nadzwyczaj trwały.
2 gatunek lepszy złr. 4.	Tylko 4 złr. kosztuje materja z wełny owczej wystarczająca na surdut, spodnie i kamizelkę, najlepszy gatunek, prawdziwie reichenberski, z wełny owczej, szary, brunatny, niebieski, czarny, oliwkowy, drap, wiele gatunków w kratki i w paski, materja na cały ubiór tylko złr. 4.
3 gatunek prima złr. 6.	Tylko złr. 6 kosztuje materja z wełny owczej wystarczająca na surdut, spodnie i kamizelkę, wysoce prima-gatunek, djagonalne materje reichenbergskie z wełny owczej, wcale do nieznoszenia, tak trwałe, najpiękniejsze i najlepsze z wszystkiego tego, co tegoroczna zna moda. Takie ubiory kosztowały przedtem cztery razy tyle, teraz tylko 6 złr. we wszystkich dowolnych kolorach.

Ponieważ od przysposobionych odcinków nie dadzą się odkrawywać próbki, więc niech każdy wymieni tylko barwę, której sobie życzy, poczem nastąpi przesyłka, z której niezawodnie będzie zadowolniony. Przesyłkę za zaliczką pocztową uskutecznia Feketego

General-Depot: Reichenberger Schafwollwaaren

Wien, Hundsthurmerstrasse Nr. 18/35. 1027 6-6

JAWORZE
(Ernsdorf)

na Śląsku austrjackim.

Zakład wodoleczniczy i klimatyczny. Żętyca, mleko, kefir, massage i t. d.

Lekarz zakładowy Docent

Dr. Smoleński.

Sezon od 1 Maja do końca Września. Bliższych wiadomości udziela Zarząd kąpielowy w Jaworzu pod Bielskiem.

951 9—12

Nie ma już się czego obawiać prania!



Za pomocą nowej patent. maszyny do prania może jedna osoba w ciągu 4 godzin bez natężenia wyprać bieliznę licznej rodziny. Ogromna oszczędność na bieliźnie, 100% oszczędności na mydle, paliwie i sile roboczej.

MAGLE

najnowszej konstrukcji dla gospodyń, właścicieli hoteli, właścicieli zakładów kąpielowych etc. elegancko wykończone, prawdziwa ozdoba pomieszkań.



Alex. Herzog Wien,

1056 **Graben, Bräunerstrasse 6.**

(Poszukuje się reprezentantów. — Cenniki franco.)

Zaproszenie.

Dnia 15 lipca b. r. o godz. 10tej rano odbędzie się w Rzeszowie w sali magistratu

„Zjazd gorzelników“

w celu zawiązania Towarzystwa na który P. P. gorzelników zaprasza

1107 1—2 **Komitet.**

Pierwsza c. k. wył. uprzyw.

Fabryka Farb Fasadowych
KAROLA KRONSTEINERA

(przedtem P. Garscha w Simmeringu)

Wiedeń III. Hauptstrasse 120 we własnym domu. Dostawcy arcyksiążęcych i książęcych zarządów dóbr, wszystkich kolei żelaznych, Towarzystw przemysłowych, górniczych i hutniczych, większej liczby Towarzystw budowniczych, przedsiębiorców budowy i architektów, jakoteż wielu właścicieli fabryk i realności.

Te

FARBY FASADOWE

są od roku 1860 w handlu i stosowane są głównie do farbowania budynków wszelkiego rodzaju, a w szczególności: — pałaców, willi, kościołów, szkół, publicznych gmachów, jakoteż wewnętrznych pomieszkań.

Są one w 36 rozmaitych wzorach, od 16 cent. za kilo w górę, zawsze są na składzie i będą w suchym stanie, w formie sproszkowanej dostarczone. Co się zaś tyczy czystości tonu, to równają się zupełnie pokostom olejnym. Oprócz tego mają te moje farby ten przymiot, że nie szkodzą murom podczas gdy olejne pokosty zamykają pory murów, przez co ustaje parowanie murów na zewnątrz, a w skutek tego wilgoć występuje na wewnętrznych ścianach.

Farby te rozpuszczają się w wapnie i mogą być przez każdego z największą łatwością spreparowane. — Na dwukrotne pofarbowanie kwadr. metra powierzchni potrzeba 10—12 deka farby. — Atlasy wzorów i sposób użycia rozsyłam gratis i franco na żądanie.

(Liczne nadużycia praktykowane w ten sposób, iż złe, nietrwałe farby puszczone są w handel pod mojem imieniem, zmuszają mnie ostrzedz przed oszustwami). 1104 2—10

— Rozsyłka w monarchji i zagranicą. —

Koniak kuracyjny

firmy Pinet Castillon et Comp. butelka 2 zł. 40 ct.
firmy Renault et Comp. butel. 2 złr. 60 ct.
firmy Barnet Fils butelka 2 zł. 80 ct.
firmy Renault et Comp. z 1868 roku butelka 3 zł. 50 ct.

poleca handel

KRZYSZTOFA

KRZYSZTOFOWICZA

we Lwowie

ulica Hetmańska l. 6.

Cenniki gratis i franco.

Przy wysyłkach na prowincję nie wlicza się kosztów opakowania. 1088 5—10

Nie ma już więcej wilgotnych pomieszkań,

Każdy budujący nowy dom powinien zastosować 1011 10-16

Izolacyjne płyty Asfaltowe

przez nas fabrykowane, gdyż mały ich koszt nie może tworzyć przeszkody. Na pytanie dostarczamy chętnie obszernych i wyczerpujących odpowiedzi i udzielamy prospektów, kosztorysów etc.

PAUL HILLER & Comp.

WIEN IV. Favoritenstrasse 20.